

W NUMERZE:

Włodzimierz Brus — GO-
SPODARKA I EKONOMIA
— str. 1

Polska myśl ekonomiczna charak-
teryzuje się w ostatnich latach zna-
cznymi osiągnięciami na polu teorii. Je-
dnocześnie obecny etap rozwojowy
polskiej gospodarki wymaga rozwią-
zywania bardziej skomplikowanych
niż dotychczas, problemów praktycz-
nych. Dlatego rzecz leży nie tylko
w potencjalnych możliwościach in-
teligencji ekonomicznej i ich zdol-
nościach w poszukiwaniu teoretycz-
nych rozwiązań, ale także w znacznej
mierze na stworzeniu warunków wz-
ajemnego oddziaływania teorii i prak-
tyki gospodarczej.

BARIERA SUROWCOWA

— str. 1

W cyklu publikacji poświęconych
tematowi WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI
w artykule — „DRUGI
PRZEMYSŁ NARODOWY — plan
o korzyściach wynikających z awan-
su chemii w gospodarce, a MIECZY-
SLAW RAKOWSKI i STEFAN WENGIEROW
w artykule — „PRZETWÓRSTWO
A SUROWCE” — poru-
szają sprawy prawidłowych propor-

cji między rozwojem przemysłu wy-
dobywczego i przetwórczego.

Nasz wywiad — PERSPEK- TYWY SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ — str. 1

Przedstawiciele redakcji rozmawiają
o możliwościach rozwoju spółdziel-
czego Mieszkanio- z Prezesem Cen-
tralnego Związku Spółdzielni Budow-
nictwa Mieszkaniowego Witoldem

Kasperskim i Wiceprezesem Ta-
deuszem Lewandowskim.

A.W. — NIE MA NA TO RADY INNEJ, JAK NARO- DOWA — str. 3

Od kilku lat uprawiania, formalny
zakres władzy nad gospodarką oraz
faktyczna rola rad w zarządzaniu go-
spodarką — wzrastały. Co prawda już
relatywnie nie tak szybko, jak cała

gospodarka. A jednak krzywa rzeczy-
wistego wpływu na gospodarkę w
ostatnich miesiącach wyraźnie pod-
skoczyła w górę. Jakże czynnik ten to
wpłynęły?

Zygmunt Knyziak — O KONCEPCJE REZERW IN- WESTYCYJNYCH — str. 4

Istnieje pogląd, iż rezerwa inwesty-
cyjna na szczeblu centralnym powin-

na być przeznaczona na nowe, nie-
przewidziane potrzeby a także niedo-
szacowania kosztów inwestycyjnych.
Zdaniem autora pogląd ten jest błę-
dny. Jaka rola w zmniejszeniu trud-
ności gospodarczych mogą odegrać
rezerwy inwestycyjne? — W jakim
stopniu rezerwy są w stanie zapew-
nić większą stabilność planu inwesty-
cyjnego? Jakże więc powinny być
rezerwy inwestycyjne aby mogły
spełniać pozytywną funkcję w pla-
nowaniu i realizacji inwestycji?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

9 lutego 1964 r. Nr 6
ROK XIX CENA 2 ZŁ 6 (647)

Przetwórstwo a surowce

MIECZYSLAW RAKOWSKI, STEFAN WENGIEROW

dawane za granicę po cenach z re-
guły mniej wygodnych niż ceny
uzyskiwane za produkt gotowy
(o ile oczywiście przetwórstwo jest
racjonalnie zorganizowane).

Jeśli przetwórstwo jest nadmier-
nie rozwinięte, to cierpi ono na brak
surowców, niewykorzystane są zdol-
ności produkcyjne przetwórstwa,
niewykorzystana siła robocza.

Współzależność i wzajemne po-
wiązanie przetwórstwa i bazy su-
rowcowej są na ogół znane, chociaż
często z różnych przyczyn równo-
waga tych dziedzin w praktyce nie
jest przestrzegana. Najczęściej zresz-
tą analiza ogranicza się do prob-
lemu koordynacji inwestycji su-
rowcowych i przetwórczych, bez do-
statecznie szerokiej i wnikliwych
badań problemu optymalnej koor-
dynacji tych ogniw, odpowiadają-
cej współczesnemu poziomowi tech-
niki oraz potrzebom całej gospo-
darki. To zagadnienie wymaga szerszego wyjaśnienia.

Zmiany spowodowane działaniem
postępu technicznego w zakresie
współzależności bazy surowcowej i
przetwórstwa odznaczają się dwiema
tendencjami. Pierwsza z nich
polega na tym, że w oparciu o daną
bazę surowcową powstaje w lań-
cuchu przetwórstwa coraz więcej
ogniw następujących po sobie, bądź
równoległych, które oznaczają le-
psze wykorzystanie bazy surowcowej
i stąd coraz to wyższy stosunek war-
tości przetwórstwa otrzymywanego

z danej bazy surowcowej do war-
tości samego surowca. Można to zi-
lustrować na przykładzie stopniowo
wzrastającego stosunku wartości
maszyn do wartości metalu, z któ-
rego wytwarza się te maszyny, na
przykładzie wzrastającego stosunku
wartości produktów rafinacji ropy
naftowej i petrochemii do wartości
samej ropy i na wielu innych przy-
kładach. W związku z tym przy-
mując umownie niezmenną kapita-
łochłonność poszczególnych ogniw
otrzymywania surowców i prze-
twórstwa, coraz większy procent na-
kładów musi być skierowany na
przetwórstwo celem jego niezbęd-
nego rozwoju, odpowiadającego
współczesnym wymaganiom.

Drugą tendencją postępu technicz-
nego jest zmniejszenie jednostko-
wego zużycia surowców na analogi-
czne produkty. Maszyny o tym
samym przeznaczeniu ważą stosun-
kowo coraz mniej, na wytworzenie
1 kWh energii elektrycznej zużywa

się coraz mniej paliwa, samochody
osobowe tej samej klasy stają się
coraz lżejsze itp. Oznacza to, że z
tej samej bazy surowcowej można
wytwarzać coraz więcej produktów
i że dla jej pełnego wykorzystania,
przy założeniu niezmiennej kapita-
łochłonności poszczególnych ogniw
procesu produkcyjnego, stosunkowo
coraz większą część sumy nakładów
trzeba kierować na przetwórstwo.

W powyższym rozumowaniu dla okre-
ślenia zmian w promocyj nakładów zo-
stał celowo podkreślony warunek nie-
zmiennej kapitałochłonności. Bo jeśli
np. w jakiejś gałęzi produkcji inwesty-
cyjne nakłady jednostkowe (tj. kapita-
łochłonność) uzyskania surowców będą
stopniowo wzrastać, a nakłady na jed-
nostkę produktu gotowego będą stop-
niowo maleć, to zmiany zachodzące
w proporcjach nakładów inwestycyjnych na
różne gałęzie mogą poważnie odbiegać
od zmian proporcji produkcji tychże
gałęzi.

*

Zależność stosunku nakładów na
bazę surowcową i na przetwórstwo
od postępu technicznego najdobit-
niej ilustrują przemiany, jakie za-
chodzą w tym względzie w zakresie
budowy elektrowni i sprężonej z
nimi bazy paliwowej. Dawniej, gdy
zużycie węgla rzeczywistego wyno-
siło 1 kg na 1 kWh wydatki inwesty-
cyjne na elektrownię wynosiły
mniej więcej tyle, co na potrzebną
dla niej bazę węglową (kopalnię
węgla kamiennego). Obecnie przy
zużyciu 0,5 kg węgla na 1 kWh wy-
datki na kopalnię wynoszą w po-
dobnych warunkach 33 proc. całej
inwestycji. Charakterystyczne, że
w ramach tej samej puli inwesty-
cyjnej można obecnie zbudować
elektrownię, której moc i roczna
produkcja energii będzie o 30 proc.
większa, niż była osiągnięta przy sto-
sowaniu urządzeń zużywających 1
kg węgla na 1 kWh. Obecnie wy-
datki na elektrownię stanowią 67
proc. łącznych nakładów, na kopal-
nię i na elektrownię, a nie 50 proc.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Polska chemia — jeśli rozpatru-
jemy jej rozwój w dłuższym okre-
sie — nie jest wyjątkiem ze świato-
wej reguły. Mamy do zanotowania
ogromny postęp zarówno w zakre-
sie ogólnej dynamiki, jak i unowoc-
ześnienia struktury. Jednakże to,
co dzieje się na polu chemii poza
naszymi granicami budzić musi re-
fleksję i niepokój co do szans za-
chowania naszego miejsca w pierw-
szej dziesiątce świata, na które się
z takim trudem wydźwignęliśmy.
Tym bardziej, że nasze tempo roz-

Dorobek i perspektywy nauk ekonomicznych

GOSPODARKA i EKONOMIA

WŁODZIMIERZ BRUS

STATNIE posiedzenia
plenarne Komitetu Cen-
tralnego Partii poświę-
cone były kolejno pro-
blemom ideologicznym i
problemom gospodar-
czym. Niezależnie od tego, co spra-
wiło, że plenum ideologiczne i plen-
um gospodarcze znalazły się w
bezpośrednim sąsiedztwie, związek
treściowy między jedną a drugą
grupą zagadnień nie ulega wątpli-
wości, a sam przez się czysto orga-
nizacyjny czynnik zbieżności cza-
sowej nabrał pewnej wagi meryto-
rycznej, ułatwiając łączną dyskusję
i wypracowanie skoordynowanych
wniosków.

Celem naszej działalności ide-
ologicznej jest — ogólnie biorąc —
kształtowanie i potęgowanie w lu-
dziach poczucia ścisłej więzi ich
szeroko pojmowanych interesów i
perspektyw osobistych z ustrojem
socialistycznym, jego rozwojem i
umacnianiem się. W wychowywa-
niu społeczeństwa w duchu socja-
lizmu środki natury par excellence
ideologicznej odgrywają do pewne-
go stopnia rolę autonomiczną, le-
psze lub gorsze posługiwanie się ni-
mi daje odpowiednio lepsze lub
gorsze wyniki, przyjmując warunki
obiektywne za dane. Jest jednak
oczywiste, że — zwłaszcza w dłuż-
szym okresie czasu — skuteczność
słów zależy w decydującej mierze
od tego, jak wytrzymują konfronta-
cję z rzeczywistością. Oczywiście
również, że wśród różnych stron
tej rzeczywistości miejsce szcze-
gólnie zajmuje strona gospodarcza,
efekty ekonomiczne, w ostatecznym
rachunku mierzone — zgodnie z ce-
lem socjalistycznego gospodarowa-
nia — stopniem zaspokojenia po-

trzeb ludności. Na uznaniu roli
ekonomicznych efektów socjalizmu
opiera się m. in. rewolucyjna treść
tezy o pokojowym współistnieniu,
które drogą współzawodnictwa ma
doprowadzić do światowego trium-
fu systemu socjalistycznego.

Warto być może w związku z
tym zwrócić uwagę na dwa aspekty
zewnętrzne, różniące w jakiejś
mierze dzisiejsze warunki współza-
wodnictwa ekonomicznego od tych,
które istniały w okresie międzywo-
jennym. Pierwszy — to „trzeci
świat”, na którego drogę rozwojową
istotny wpływ wywiera efek-
tywność ekonomiczna systemu socja-
listycznego, zarówno bezpośrednio
— przez przykład, jak i pośrednio
— przez zdolność okazywania skutecz-
nej pomocy młodym państwom post-
kolonialnym. Aspekt drugi — to
odmienna sytuacja w rozwiniętych
krajach kapitalistycznych. Służ-
nie przeciwstawiając się płytkiej,
prymitywnej apologetyce „zachodu”,
który nie był, nie jest i nie będzie
w stanie przewyższyć swych
sprzeczności na gruncie systemu
kapitałistycznego — nie możemy za-
razem i nie powinniśmy zamykać
oczu na fakt, że to, na jakie rzu-
cane są dzisiaj wyniki gospodarcze
krajów socjalistycznych różni się
radkalnie od międzywojennego, i
to nie tylko w sensie absolutnym,
lecz również względny, zważa-
jąc na porównanie z latami trzy-
dziestymi. Oba te aspekty — razem
wzięte kładą zaostreżone kryteria oc-
ny sukcesów we współzawodnictwie,
a więc tym bardziej podkreślają
ideologiczne znaczenie ekonomicz-
nych postępów socjalizmu, zarów-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

nasz wywiad

PERSPEKTYWY SPÓŁDZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

(Rozmowa z Prezesem Centralnego Związku Spółdzielni Budowni-
ctwa Mieszkaniowego Witoldem Kasperskim i Wiceprezesem Ta-
deuszem Lewandowskim)

REDAKCJA: Realizowana od kilku lat nowa polityka mieszkaniowa,
polegająca — jak wiadomo — na tym, że wybudowane ze środków pań-
stwowych mieszkania przydzielane są przede wszystkim rodzinom gorzej
sytuowanym oraz najbardziej potrzebnym fachowcom, wpłynęła na
duży wzrost zainteresowania spółdzielczością mieszkaniową ze strony
znacznej części społeczeństwa. Są to spostrzeżenia raczej natury ogólnej.
Ciekawi jesteśmy, jakie są faktyczne rozmiary tego zainteresowania?

T. LEWANDOWSKI: Wystarczy rzucić okiem na wzrost liczby członków
spółdzielni mieszkaniowych oczekujących na mieszkania. Jeśli w roku 1961
liczba ta nie przekraczała 85 tys. osób, to w roku 1964 osiągnęła 135 tys.
członków. Oczywiście nie odzwierciedla to ilości chętnych na mieszkania
spółdzielcze. Na Wybrzeżu, w Warszawie, na Śląsku, w Poznaniu, Krako-
wie i innych większych miastach i ośrodkach przemysłowych, spółdziel-
nie niechętnie przyjmują nowych członków ze względu na brak możliwości
zapewnienia im mieszkań w najbliższych latach. Wiele tu wyjaśni ogło-
szenie założeń następnego planu pięcioletniego na lata 1966—70.

Tu i ówdzie pokutują jeszcze sady, że spółdzielnie zrzeszają ludzi zamoż-
nych bądź dużo zarabiających. Badania „sytuacji materialnej siedmiu
tysięcy rodzin otrzymujących mieszkania spółdzielcze w końcu 1962 r.
wykazały, że 83 proc. członków miało dochody poniżej 1.500 zł na 1 człon-
ka rodziny, w tym 17 proc. członków — dochody poniżej 600 zł na osobę.
Rzecz zrozumiała, iż zgromadzenie odpowiednich środków finansowych
zmusza każdą rodzinę do wielu wyrzeczeń, zmiany swego budżetu, itd. Ale
w wyniku tych wyrzeczeń rodzina otrzymuje pełnowartościowe mieszkanie.
Dla wielu rodzin jest to sprawa z gruntu zasadnicza.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

BARIERA SUROWCOWA

DRUGI PRZEMYSŁ NARODOWY?

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

PRZEMYSŁ chemiczny sta-
je się coraz bardziej „prio-
rytetowy”. Obserwując
gorączkową na tym polu
krzątanie w najbar-
dziej uprzemysłowionych
krajach można by powiedzieć: „w
tym szaleństwie jest metoda”. Po-
wiedźmy raczej: wyraźny cel ekono-
miczny. W dzisiejszym bowiem
świecie już nie tylko i nie przede
wszystkim poziomem metalurgii
mierzy się ogólny poziom uprzem-
ślowienia kraju, lecz głównie wiel-
kością produkcji i udziałem w ogólnym
potencjale przemysłowym prze-
mysłu maszynowego i chemicznego.

Szczególnie szybko — z uwagi na ogrom-
ny i wciąż rozszerzający się ośrodek
przez nią możliwości materiałowo-surow-
cowe, subwencje i ścisłą gospodarkę
postępu technicznego — rośnie rola che-
mii. Przy tym surowce, półfabrykaty i
wyroby chemiczne służące w dalszym
przerobie jako surowce lub półfabrykaty,
odznaczają się niepowtarzalną cechą: ich
wartość w stosunku do surowców i ma-
teriałów wyjściowych jest kilkun-
krotnie, a nawet kilkudziesięciokrotnie (przebró-
bą ropy i gazu ziemnego większa, jest to
gałąź przemysłu, która w porównaniu z
innymi charakteryzuje się wyjątkowo efek-
tywnym przetwórstwem. Stąd ogromny pęd
do jej rozwijania.

woju w tej dziedzinie ostatnio wy-
raźnie osłabło. Jeśli wynikać stąd
może sugestia „czegoś w rodzaju
współzawodnictwa — to dlaczego
nie! W każdym razie jest to kwe-
stia godna wnikliwej uwagi. Nie
wchodząc tu, rzecz jasna, w grę ani
względów prestiżowych, ani jakiegol-
wiek inne poza tymi, którymi kie-
ruje się zazwyczaj dobry gospodarz
i obrotny kupiec.

Byłoby oczywiście nonsensem za-
lecać nam akurat taki „model”
wzrostu w tej dziedzinie, jaki wy-
tworzył się w innych krajach. Tem-
po, proporcje, kierunki, wielkość
nakładów i ich dynamika w prze-
myśle chemicznym zależą od wielu
czynników ukształtowanych w
rozwoju historycznym, które są
różne w różnych krajach. Polska
jest w innej fazie uprzemysłowie-
nia i ogólnego rozwoju. Stąd pre-
ferencje układają się nieco inaczej.
Niemniej istnieją u nas pewne za-
dania i czynniki, które można uz-
nać za nadrzędne w stosunku do po-
zostałych i które wręcz narzucają
konieczność rozwiązań, być może

rozwoju przemysłu chemicznego,
przy jego dzisiejszych możliwo-
ściach w zakresie organiki a zlw-
szczą chemii wysokich polimerów na
bazie petrochemicznej — jest jedną
z najbardziej skutecznych i ekono-
micznych metod przełamywania
„baryer surowcowych”. Nie będą-
optymalnie ogólnie znanego wpływu
przemysłu chemicznego na wszyst-
kie dziedziny wytwarzania, techni-
ki, budownictwa, komunikacji, tran-
sportu, zaopatrzenia ludności. Parę
tylko przykładów z dziedziny naj-
bardziej obecnie dynamicznej —
produkcji i stosowania tworzyw i
włókien chemicznych.

Zalety tworzyw są wręcz niewia-
rygodne. Jeden kilogram zastępuje
3—11 kg metali nieżelaznych. Mało
tego. Tworzywa są trwalsze. Dro-
bny przykład: kolo zębate do szyb-
kościomierza w motocyklu WFM
wykonane z poliamidu po przejecha-
niu 30 tys. km nie wykazało żad-
nych zniszczeń, podczas gdy eks-
ploatowane w podobnych warun-
kach stalowe nie nadawało się do
dalejszego użytku. W CSRS pompy
pracujące w środowisku agresyw-

nym wykonane z mosiądzu wytrzy-
mywały 5 miesięcy, z ołowiu — 10
miesięcy, z poliamidu — ponad 20
miesięcy.

Interesujące przykłady z tej dziedziny
podał w swym referacie na ostatnim
plenium KC KPZR radziecki premier N.
Chruszczow. W przemyśle kablowym
ZSRR można było 67 tys. ton ołowiu
zastąpić w r. 1962 polietylenem w stosunku
1 tona tworzywa zamiast 3 ton ołowiu.
Substytucja ta obniżając dodatkowo koszt
produkcji kabli o połowę, niezwrotnie opła-
ca się inwestycyjnie. Uroczomienie bo-
wiem produkcji odpowiedniej ilości polie-
tylenu zastępczego kalkuluje się prawie
5-krotnie taniej, niż owych 67 tys. ton
ołowiu. Zresztą porównywalna (tj. 1 tona)
koszt inwestycyjny polietylenu jest rów-
nież znacznie niższy (1.630 rb i 1.000 rb).
Dalej. Zastąpienie w budownictwie sta-
lowych rur gazowych i wodociagowych
rurami polietylenowymi angażuje ponad
2-krotnie mniejsze inwestycje, przy tym
również koszt własny produkcji tych
ostatnich jest o 30 proc. niższy. W pro-
dukcji wysokowoltowych transformatorów
1 tona żywicy epoksydowej umożliwia za-
oszczędzenie 2 ton miedzi i ok. 5 ton ma-
teriałów walcowanych na gorąco. W pro-
dukcji wyrobów sanitarno-technicznych
1 tona żywicy poliamidowej zastępuje
5 ton brązu.

Jasne jest, że coraz powszechniej-
sze stosowanie tworzyw, a także in-
nych wyrobów chemicznych będzie
środkiem materiałoozczędnego po-
stępu technicznego w całej gospo-
darce narodowej, a przede wszyst-
kim w przemyśle maszynowym i
lekkim. Przynieśże zarazem względ-
ną ulgę w napiętych bilansach stali
i metali nieżelaznych. Cytowane
przykłady mówią także, iż kierunek
na rozwój chemii i produkcji jej
najnowocześniejszych wyrobów jest
równoznaczny z kapitałoośzczędnym
(w tym również materiałoośzczęd-
nym) kierunkiem inwestowania. Po-
twierdzają to badania¹⁾.

Obliczone na przykład, że jednost-
kowe nakłady inwestycyjne na pod-
stawowe tworzywa polimerizacyjne
i metale nieżelazne (łącznie z kosza-
tami rozbudowy bazy surowcowej i

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

BARIERA SUROWCOWA

PRZEBIEG wielu procesów w gospodarce nie zawsze układa się w ostatnim okresie tak, jak byśmy chcieli i nie zawsze zgodnie z zakładanymi planami czy przewidywaniami. Składają się na to rozmaite przyczyny obiektywne i subiektywne: czasami niezbyt precyzyjne planowanie, czasami zła realizacja, czasami jedno i drugie. Dokonano licznych analiz przyczyn i skutków, których ostatecznym podsumowaniem było XIV Plenum KC PZPR. Spośród wielu ważnych wniosków wynikających z owych analiz stosunkowo mniej uwagi poświęcono sprawie, może rzeczywiste w danym momencie nie kluczowej, ale w dalszej perspektywie — na pewno niezwykle ważnej. Sprawa ta — to inicjatywa, operatywność, umiejętność i uprawnienia w sprawach gospodarczych niższych ogniw aparatu rządzenia — rad narodowych. A tymczasem, w pewnym sensie siłą faktów, rola rad narodowych rośnie, wiele spraw kluczowych trafia w ich ręce — i czy to się innym ogniwem aparatu gospodarczego, podobnie, czy też nie — nie ma na to jak się okazuje rady innej, jak narodowa i to często jeszcze tego najniższego szczebla.

W rozwoju funkcji ekonomicznych rad narodowych można wyróżnić jakby dwie krzywe. Jedną — to formalne uprawnienia, formalny zakres władzy nad gospodarką. Ta krzywa rosła przez kilka lat w górę, by po osiągnięciu pewnego pułapu, coraz bardziej zbliżać się do linii poziomej. Drugą — to faktyczną rolę w zarządzaniu gospodarką. Tu już krzywa będzie bardzo nieregularna, zawsze prawie poniżej pierwszej linii, czasami z małymi, czasami z dużymi odchyleniami w dół. Proces kształtowania się tej drugiej krzywej był bowiem bardzo skomplikowany, zależny od wielu czynników, z których również nie mało ważnym był poziom samych rad, a także i klimat w społeczeństwie, który ich pracy towarzyszył.

Decydujące były jednak czynniki w pewnym sensie zewnętrzne. Sytuacja gospodarcza, która w zależności od napięcia, bądź „rozluźnienia” — pozwalała na mniejszą lub większą swobodę w dysponowaniu środkami. Charakter rozwoju gospodarczego, koncentracja uwagi i nakładów na różne dziedziny, też nie były tu bez znaczenia. Jeżeli bowiem w latach początkowych poprzedniej pięcioletki głównie starano się o wyrównanie frontu gospodarczego, gdy wówczas siła rzeczy musiano uzupełniać wiele dziedzin czy odcinków o drobniejszym znaczeniu, rozproszonych, choć nie raz trudnych — to sam ten fakt podnosił rangę władzy terenowej, zmuszał ją i centralnych dysponentów do tego, co nazywano wówczas decentralizacją terenową. Obok tego zachodziły wtedy, rzecz jasna, i inne procesy o charakterze społecznym i politycznym, nazywane najogólniej demokratyzacją, które oczywiście umacniały pozycję władzy wybieranej, przedstawicielskiej. Procesy te znalazły przede wszystkim odzwierciedlenie w przebiegu pierwszej krzywej i nie nad nimi chcemy się obecnie zastanawiać.

W roku 1959, a jeszcze silniej od początku obecnego planu pięcioletniego rola rad narodowych w ekonomice wzrastała już relatywnie nie tak szybko, jak cała gospodarka. I w gruncie rzeczy trudno wymagać, aby było inaczej. Kiedy na pierwszy plan wysunęły się wielkie inwestycje, rady narodowe mogły pomagać i pomagały w realizacji Turozowa, Płocka czy Konińska, ale nie mogły o wielkości i kształcie tych poczynić przesądzać w sposób decydujący. Kiedy na czoło zadań wypłynęła struktura i wielkość eksportu, dążność do zmiany niekorzystnych terms of trade, współpraca międzynarodowa w

przemysle maszynowym itp. zapadnięcia — rady mogły na swoich, niezbyt wielkich odcinkach (przemysł terenowy) coś pomóc, coś poprawić, ale nie mogły odgrywać roli wiodącej.

Czy jednak obecnie ta sytuacja ulega jakimś zasadniczym zmianom, wpływającym na powiększenie roli rad narodowych? Przecież napięcie w gospodarce nam nie brakuje, co zawsze sprzyja centralizacji decyzji, a większość postanowień XIV Plenum dotyczy takich spraw jak wielkość i struktura inwestycji (dodać trzeba, iż koncentracja nakładów na dużych obiektach, już rozpoczętych, zmniejsza wpływ rad na te postanowienia do minimum), czy zmiany w zarządzaniu (mierniki oceny przedsiębiorstw, ewidencja zatrudnienia itp.) — a więc spraw wyistniających.

Nie ma na to rady innej, jak narodowa

nych poza kompetencje terenowych organów władzy. A jednak krzywa rzeczywistego wpływu na gospodarkę wyraźnie w ostatnich tygodniach podskoczyła w górę. Najlepszym tego przykładem była ostatnia narada Przewodniczących Prezydium WRN, PRN i rad miast województwa. Jakże czynniki na to wpłynęły?

Zasadnicze decyzje gospodarcze przyniosła pożądana skutki, pod warunkiem ich właściwej realizacji. Podstawowe napięcie gospodarcze wynika z nieosiągnięcia zaplanowanego tempa wzrostu dochodu narodowego, co z jednej strony zmusza do ograniczeń inwestycji, z drugiej — przy szybkim wzroście zatrudnienia — prowadzi do trudności na rynku i w konsekwencji do zahamowania założonego tempa wzrostu spożycia. W tych warunkach konieczne jest z jednej strony szukanie pozainwestycyjnych źródeł wzrostu produkcji w przemyśle, z drugiej strony intensyfikowanie produkcji rolniej, ciągle jeszcze mającej decydujący wpływ na wzrost spożycia ludności. O ile pierwsza sprawa wymaga wzrostu inicjatywy, samodzielności i odpowiedzialności przedsiębiorstw, o tyle druga — to domena przede wszystkim rad narodowych.

Rolnictwo jest zresztą tą dziedziną, której nie dotknęły cięcia inwestycyjne — przeciwnie, nastąpił tam już w tym roku poważny wzrost nakładów (inwestycje państwowe wzrosną z 9,3 mld zł w r. 1962 do 13 mld zł w r. bieżący). Efektywność tych nakładów zależy w ogromnej mierze od pracy rad narodowych.

Wynika to z wielu czynników. Przede wszystkim z charakteru gospodarki drobnotowarowej, decydującej ciągle w głównej mierze o wynikach produkcji rolniej. Nie ma możliwości wpływania i to stałego, prawie codziennego, na milio-

ny gospodarstw chłopskich, tną drogą jak przez najbliższe im ognia, niezbyt wielkich odcinkach (przemysł terenowy) coś pomóc, coś poprawić, ale nie mogły odgrywać roli wiodącej.

Czy jednak obecnie ta sytuacja ulega jakimś zasadniczym zmianom, wpływającym na powiększenie roli rad narodowych? Przecież napięcie w gospodarce nam nie brakuje, co zawsze sprzyja centralizacji decyzji, a większość postanowień XIV Plenum dotyczy takich spraw jak wielkość i struktura inwestycji (dodać trzeba, iż koncentracja nakładów na dużych obiektach, już rozpoczętych, zmniejsza wpływ rad na te postanowienia do minimum), czy zmiany w zarządzaniu (mierniki oceny przedsiębiorstw, ewidencja zatrudnienia itp.) — a więc spraw wyistniających.

Wzrost znaczenia i roli władz terenowych w zarządzaniu gospodarką zależy, jak już wspomnieliśmy, nie tylko od czynników zewnętrznych, ale i od inicjatywy oraz umiejętności samych rad. W tej dziedzinie zachodzi również stąły, choć może nie rzucający się tak „na co dzień” w oczy proces wzrostu. Przez dłuższy okres czasu na przykład Komisja Planowania narzekała, że władze terenowe nie potrafiły właściwie opłukować planów inwestycyjnych przemysłu zarządzanego centralnie. Tymczasem ostatnio, na „kluczowe podwórko” wstąpiła zdecydowanie władza terenowa Śląska. Najpierw, tzw. eksperymentem bielskim udowodniła, że potrafi lepiej, sprawniej i oszczędniej załatwić wiele spraw niż władze branżowe, następnie zaś zmodyfikowane zasady eksperymentu rozciągnęła na całe województwo, i to województwo mające na swym terenie zakładów naprawde kluczowych więcej, niż jakiegokolwiek inne. Trudno oczywiście już obecnie oceniać efekty tego posunięcia. Ma ono i swoje negatywy — jednak sam fakt, że było ono możliwe, jest jakimś wyrazem procesu dorastania rad narodowych do większych zadań i kształtowania się w społeczeństwie świadomości, że takie zadania mogą one i powinny podejmować.

Zarówno przebieg narady, wystąpienia wielu działaczy rad narodowych jak i zbiegająca się w czasie inicjatywa Śląska mają tym istotniejsze znaczenie, że ani sprawy rolnictwa, ani tak potrzebnej koordynacji poziomej, ani wiele innych nabierających coraz większego znaczenia problemów nikt inny, poza radami narodowymi, w obecnych warunkach rozwiązać nie może.

A. W.

MIERNICTWO ELEKTRYCZNE - ZANIEDBANA DZIEDZINA

Przy dzisiejszym rozwoju nauki i techniki niemal każde przedsiębiorstwo posiada elektryczne przyrządy pomiarowe, począwszy od zwykłych jednofazowych amperomierzy do skomplikowanych urządzeń z dziedziny automatyki i przyrządów elektronicznych. Znaczący tu należy, że wiele z nich pochodzi z importu, i w dodatku z krajów kapitalistycznych. Miernictwo elektryczne zapewnia prawidłową eksploatację maszyn, kontrolę produkcji, bezpieczeństwo pracy i umożliwia przeprowadzenie wszelkich badań naukowych i technicznych. Bez aparatury pomiarowej niemożliwy jest postęp techniczny.

Według przybliżonego szacunku, znajduje się obecnie w kraju przyrządów pomiarowych wartości ok. 15-17 miliardów złotych. Z roku na rok przybywają ogromne ilości nowej aparatury z importu i wytwarzanej w kraju. Użytkownikami przyrządów pomiarowych są wyłącznie zakłady przemysłowe, instytucje naukowe — badawcze, szpitale, przedsiębiorstwa komunikacyjne, Radio i Telewizja, jednostki wojskowe i niezliczone ilości drobnych zakładów.

Po ich zakupieniu, użytkownik po upływie roku powinien posiadać przez siebie aparat sprawdzony lub naprawiony. I tu natrafia na trudności nie do pokonania.

W chwili obecnej na terenie całego kraju istnieje bowiem załedwie 3 zakłady trudniące się reparaacją wszelkich mierników, a mianowicie:

- 1) Punkt usługowy przy sklepie fabrycznym Zakładów Wytwarzających Elektryczne Przyrządy Pomiarowych A-3, którego głównym zadaniem jest naprawa mierników własnych.
- 2) Zakład Biura Zbity Sprzętu Telewizyjnego, będący w rozstruku, ponieważ został zorganizowany pod koniec ub. roku.
- 3) Najstarszy Zakład Elektryczny Spółdzielni „Elektryk” założony w 1961 r. Specjalizujący się głównie w naprawach aparatów elektronicznych i mierników pochodzenia zagranicznego, na skutek cze-

go jego działalności należy traktować jako akcję antyimportową.

Jest rzeczą oczywistą, że te 3 zakłady nie są w stanie wykonać napływających zleceń.

★

Dla lepszego zilustrowania katastrofalnego niedoboru ilości zakładów elektrycznych niech posłużymy się następującym porównaniem: społeczeństwo posiada ok. 1.500.000 telewizorów, tzn., że zainwestowało około 10 miliardów złotych. Ilość radioaparatów wynosi ok. 6,5 miliona, a ich wartość około 6,5 milarda zł. Razem stanowi to ok. 17 miliardów zł. Celem obsłużenia abonentów zorganizowane na terenie całego kraju przez ZURT zakłady spółdzielcze i prywatne posiadają ok. 1000 punktów naprawy.

W odniesieniu do elektrycznictwa sprawa przedstawia się niewygodnie opłakanie. Państwo bowiem zainwestowało — jak już wspomnieliśmy — taką samą w przybliżeniu kwotę na aparaturę kontrolno-pomiarową, której praktycznie nie ma kto naprawiać. Trzy punkty naprawcze wobec ok. tysiąca punktów ZURT-u!

Z powyższego rachunku wynika, że celem utrzymania ich w pełnej sprawności, każdy z tych aparatów powinien być przynajmniej raz w roku, zgodnie z wymaganiami Głównego Urzędu Miar, sprawdzony i ewentualnie poprawiony. Licząc tylko 10 proc. na koszty kontroli i naprawy otrzymujemy kwotę 1.700 milionów zł, która to kwota powinna być prelimitowana na koszt tych remontów.

Jak więc widać, sprawa jest bardzo poważna w skali ogólnokrajowej.

O ile przyrząd nie jest pełnowartościowy, a wskazania jego tym samym niedokładne — nie tylko nie spełnia swojej roli, lecz przeciwnie,



70 TYSIĘCY TON NOWEGO TONAZU W PŁO

Na koniec 1963 r. Polskie Linie Oceaniczne wzbogaciły się o 8 nowych statków łączących łącznie ponad 74 tys. ton nośności. Rozstawione zostały one na różnych liniach żeglugowych. Motorowie „Śniadecki” i „Staszic” obsługują już porty Stanów Zjednoczonych. „Dziękuję ci, Słoneczku” i „Bromowski” skierowano do portów Dalekiego Wschodu. „Grudziądz” i „Głogów” przywozi będą m. in. pomarańcze i cytryny z basenu Morza Śródziemnego. Motorowiec „Francesco Nullo”, który przeszedł próby zdawczo-odbiorcze w ostatnich dniach grudnia ub. r., będzie obsługiwał porty Indii. Zakupiono ponadto dla PŁO, w związku z prowadzoną od czasu dawna akcją antycyzerterową, zbiornikowiec „Główny”.

Obecny rok przyniósł dalszy wzrost tonażu. Jak informuje Zachodnia Agencja Prasowa, PŁO ma otrzymać z polskich stoczni 6 lub 7 jednostek. Będą to już znane typy statków, a więc 10-tysięczniki, motorowce o nośności 8 000 ton typu „Domeyko”, małe statki łączące po 4 500 TDW i większe statki budowane w suchym doku stoczni im. Komuny Pa-

ryskiej w Gdyni, łączące do 11 500 ton nośności.

ŚWIATOWE BUDOWNICTWO OKRĘTOWE

Ostatnio opublikowane zostały przez Lloyd's Register dane dotyczące budownictwa okrętowego wg stanu na koniec 1963 r.

Z danych tych wynika, że w stoczniach okrętowych krajów posiadających rozwinięty przemysł okrętowy znajdowało się w budowie w dniu 31 grudnia 1963 r. ogółem 1 342 statki (mimośród parowce) o łącznym tonażu 8 491 931 ton.

Stan flotowy tonażu będącego w budowie w kilkunastu niżej podanych krajach przedstawiał się w dniu 1. 1. 1964 r. następująco:

BRT	
1. Japonia	1 569 651
2. Szwecja	757 208
3. NRF	685 991
4. Włochy	685 643
5. Francja	518 124
6. Norwegia	365 452
7. Hiszpania	358 508
8. USA	334 519
9. Dania	269 785
10. POLSKA	281 533
11. Holandia	268 731
12. Jugosławia	217 505
13. Finlandia	110 055
14. Belgia	107 678

Z zestawienia tego wynika, że Polska utrzymuje swoją wysoką pozycję w budownictwie okrętowym, co jest dowodem na jej wieloletnią i rozwiniętą produkcję okrętową.

przynosi szkodę, ponieważ nie daje możliwości prowadzenia kontroli produkcji lub przeprowadzenia jakiegokolwiek badań.

★

Na zakończenie wypadu pokrótce omówić przyczyny tego stanu rzeczy. Elektrycznictwo jest dziedziną wybitnie specyficzną. Zatrudniony tu powinien być personel o najwyższych kwalifikacjach. Technicznych i rzemieślniczych ze względu na olbrzymią różnorodność aparatów i mierników produkowanych przez różne kraje. Z reguły przed rozpoczęciem naprawy należy zapoznać się z językiem obcym z instrukcją i schematem lub go nawet otworzyć i „śledzić” wiele godzin celem odnalezienia i usunięcia uszkodzeń. Ponadto udział materiałów bardzo specjalnych przy takich naprawach jest minimalny.

Tu — wydaje się tkwić sedno sprawy, gdyż obecne zasady planowania opierają się na wysokości przerobu, preferują więc wysokie zużycie materiałów, finansowo wychodzi na niej bez porównania lepiej, niż gdyby zajmował się bardzo potrzebny, ale także bardzo pracochłonnym elektrycznictwem.

Należy więc wytworzyć odpowiedni klimat dla elektrycznictwa. Wynagrodzenie szacować według pracy i uznać ją jako najbardziej specjalistyczną, przynoszącą ogromne korzyści dla gospodarki całego kraju. Z tych względów nie należy ograniczać możliwości wykonawczych i zatrudnienia pracowników w usługach elektrycznych, wynagradzając zaś ich o tyle korzystnie, żeby zachęcić do powstawania nowych zakładów elektrycznictwa, a już istniejące — rozbudowywać przez umożliwienie im przyjmowania pracowników, kształcenie nowych kadr i umożliwienie nabywania koniecznych części zamiennych, zwłaszcza pochodzących z importu. Opłaci się to sowicie. Na dowód można przytoczyć informacje, że angielska firma Evershed and Vignoles za częściową naprawę swego inductorowego miernika izolacji liczy 30 funtów, tj. około 90 dolarów.

Sprawa usług elektrycznych była już poruszana w Trybunie Ludu (nr 195 z 17.VII.1961 r.) w art. pt. „Usługiwo Mohikanin w niełasce u władz spółdzielczych”.

Wiele nadziei należy pokładać w tym, że utworzona ostatnio Główna Komisja Automatyki i Pomiarów PAN postawi wreszcie problem konserwacji użytkowanych mierników na właściwym poziomie.

STANISŁAW CHOMICZ

MOST NA DUŻYM BELCIE?

Jak donosi prasa zagraniczna, Dania ma zamiar rozpocząć w 1965 r. budowę mostu nad Dużym Belciem. Most ten przewodzić będzie linia kolejowa. Most ten przewodzić będzie linia kolejowa. Most ten przewodzić będzie linia kolejowa.

Obecnie zakończono badania wstępne nad możliwościami budowy tego mostu. Z kolei ogłoszono będzie konkurs na projekt mostu, a po ocenie prac, które wpłyną, przewiduje się przystąpienie do udzielania zleceń wykonawcom. Warunkiem rozpoczęcia tej gigantycznej budowy jest zabezpieczenie odpowiedniej liczby fachowych robotników. (ew)

REKORDOWA OPŁATA ZA KORZYSTANIE Z KANAŁU SUESKIEGO

Największym statkiem z ładunkiem, który kiedykolwiek przeszedł przez Kanał Sueski był zbiornikowiec „Manutan” (66 tys. BRT, 106 tys. DWT), dobrze znany również portowcom gdyniskim. Korzystał on z Kanału Sueskiego z pociągami listopada 1963 r. i zapłacił rekordową opłatę w wysokości 24 658 funtów, tj. ok. 70 tys. dolarów. Jego ładunek stanowiło 66 tys. ton ropy naftowej z Zatoeki Perskiej, przeznaczonej dla W. Brytanii. Zwałował on do portu naftowego koncernu „Esso” w Fawley będąc największym zbiornikowcem, który kiedykolwiek wszedł do portów brytyjskich.

Z NPG na rok 1964

Przemysł maszynowy

Wstępne szacunki przewidywanego wykonania zadań produkcyjnych, ustalonych na rok 1963 dla całego przemysłu maszynowego (obejmującego łącznie cztery gałęzie przemysłowe) wskazywały na to,

że przekroczony zostanie plan produkcji turbin, łożysk tocznych, samochodów osobowych i ciężarowych, autobusów, traktorów jednoosobowych, pralek i lodówek — oraz

że nie w pełni zostanie wykonany plan produkcji kotłów, obrabiarek, maszyn i narzędzi rolniczych, lokomotyw spalinowych i elektrycznych, wagonów kolejowych osobowych i towarowych, statków, skuterów, rowerów i telewizorów.

Równocześnie stwierdzono, że w związku ze zmniejszonym w 1963 r. zapotrzebowaniem odbiorców i gromadzeniem się nadmiernych zapasów wyrobów gotowych w przemyśle i handlu, wystąpiła konieczność ograniczenia produkcji niektórych wyrobów przemysłu maszynowego poniżej poziomu założonego w NPG. Dotyczyło to głównie produkcji maszyn elektrycznych wirujących, niektórych typów motocykli, motorowerów, rowerów i odbiorników radiowych.

ZALOŻENIA PLANOWE NA ROK 1964

Przemysł maszynowy i konstrukcji metalowych. Według NPG wartość produkcji globalnej tej gałęzi przemysłu powinna w 1964 r. wynieść 43,3 mld zł w cenach porównywalnych, co stanowi wzrost o

6,2 proc. w porównaniu z 1963 r. Wypada tu zaznaczyć, że w roku ubiegłym tempo wzrostu było znacznie wyższe, wynosiło bowiem 12,4 proc. Ustalono na rok bieżący rozmiar produkcji globalnej tej gałęzi przemysłu jest nieco wyższy od zakładanego na ten rok w planie 5-letnim (wartość produkcji określono w cenach porównywalnych na 43,1 mld zł).

Przemysł elektrotechniczny. W tej gałęzi przemysłu wartość produkcji globalnej w 1964 r. wyniesie w cenach porównywalnych 30,7 mld zł, co stanowić będzie wzrost o 9,8 proc. w porównaniu z 1963 r. W roku ubiegłym tempo wzrostu było wyższe — wynosiło 12,4 proc. Ustalono na rok bieżący wielkość produkcji globalnej przemysłu elektrotechnicznego jest nieco wyższa od zakładanej w planie 5-letnim (wartość produkcji określono w cenach porównywalnych w wysokości 29,2 mld zł).

Przemysł środków transportu. Wartość produkcji globalnej tej gałęzi przemysłu w 1964 r. wyniesie w cenach porównywalnych 52,9 mld zł, co oznacza wzrost o 8,5 proc., w porównaniu z 1963 r. W roku ubiegłym tempo wzrostu było wyższe, wynosiło bowiem 13,3 proc. Ustalono na rok bieżący rozmiar produkcji globalnej przemysłu środków transportu kształtuje się znacznie wyżej niż zakładał plan 5-letni (wartość produkcji określono w cenach porównywalnych w wysokości 49,3 mld zł).

Przemysł metalowy. Wartość produkcji globalnej tego przemysłu w 1964 r. wyniesie w cenach po-

równywalnych 31,1 mld zł, co stanowić będzie wzrost o 6,4 proc. w porównaniu z 1963 r. W roku ubiegłym tempo wzrostu było wyższe — wynosiło 8,8%. Ustalono na rok bieżący wielkość produkcji globalnej przemysłu metalowego kształtuje się wyżej niż zakładał plan 5-letni (wartość produkcji określono w cenach porównywalnych na 29,4 mld zł).

★

Tak więc łączna wartość produkcji globalnej czterech wymienionych gałęzi przemysłu w 1964 r. wyniesie w cenach porównywalnych 158,1 mld zł, co stanowi wzrost o 7,7 proc. w porównaniu z 1963 r. Równocześnie oznacza to dość poważne zmniejszenie tempa rozwoju przemysłu maszynowego w stosunku do lat poprzednich. Wyraziło się ono w następujących wskaźnikach wzrostu: 1961 r. — 19,5 proc., 1962 r. — 17,7 proc., 1963 r. — 11,5 proc. Jednakże pomimo aktualnie ograniczonego tempa rozwoju, przemysł maszynowy — jako całość — przekroczy w 1964 r. zadania planu 5-letniego o 5,9 proc.

Podstawowymi zadaniami, wyznaczonymi przez NPG na rok 1964 dla wymienionych wyżej gałęzi przemysłu, powinna być pełna realizacja zadań w zakresie eksportu — przy zapewnieniu terminowości dostaw, odpowiedniego poziomu technicznego i jakości produkowanych wyrobów. Szczególną uwagę należy zwrócić na zapewnienie warunków dla realizacji uchwał organów RWPG, zwłaszcza dotyczących uruchamiania produkcji maszyn i urządzeń, w których Polska się specjalizuje.

Należy również zapewnić terminową realizację dostaw dla potrzeb inwestycji krajowych i rynku wewnętrznego zgodnie z założeniami planu i niedopuszczanie do powstawania niezusadzonego wzrostu zapasów.

Jak przedstawiają się założenia NPG na rok 1964 w relacji z założeniami planu 5-letniego na rok 1965? Zilustrujemy to w obrębie tylko niektórych głównych wyrobów.

Produkcja niektórych głównych wyrobów					
Wyszczególnienie	Jedn. miary	1964 r. NPG	% 1964 r. 1963 r.	1965 r. PL 5-letni	% 1965 r. 1964 r.
Kotły parowe wodnoprężne	tp/h	4 662	92,7	5 700	173,1
Turbiny parowe	MW	499,0	107,0	600	322,2
Silniki okrętowe napędu głównego	tys. KM	281,2	121,8	420,3	750,5
Silniki okrętowe agregatowe	tys. KM	49,6	105,3	46,0	380,2
Obrabiarki do metalu skrawające	ton	42 098	103,1	54 715	179,4
Maszyny do obróbki plastycznej metali	ton	9 002	96,5	20 500	250,7
Maszyny elektryczne wirujące	tys. szt.	1 614,7	115,0	2 078,4	196,4
Transformatory o mocy powyżej 30 kVA	MVA	4 910	112,0	6 113	202,3
Lokomotywy spalinowe na tor normalny	szt.	250	107,3	•	•
Lokomotywy elektryczne na tor normalny	szt.	62	107,8	48	126,3
Jednostki elektryczne trakcyjne	komplet	43	107,5	62	289,6
Wagony osobowe na tor normalny	szt.	497	90,5	713	110,6
Wagony towarowe na tor normalny	szt.	15 391	97,3	11 150	80,3
Samochody osobowe	szt.	18 500	105,7	28 900	224,8
Samochody ciężarowe	szt.	46 800	101,7	38 600	197,8
Autobusy	szt.	3 500	106,1	3 700	183,0
Ołgakniki jednoosobowe	szt.	400	50,0	3 000	300,6
Ołgakniki dwuosobowe	szt.	19 150	113,2	26 900	350,5

*) Produkcja wagonów w planie 5-letnim na rok 1965 założona jest na tor szeroki i normalny.

H.S.

O koncepcję rezerw inwestycyjnych

ZYGMUNT KNYZIAK

NA XIV Plenum KC PZPR omówiono m.in. sprawę niedoceniania rezerw w planowaniu i w realizacji inwestycji. Niedostateczne rezerwy lub wręcz ich brak — stały się m.in. jedną z ważniejszych przyczyn zmian planu inwestycyjnego w obecnej pięcioletce.

Istnieje pogląd, że rezerwa inwestycyjna utworzona na szczeblu centralnym powinna być przeznaczona na nowe, nieprzewidziane potrzeby i niedoszacowania kosztów inwestycyjnych, że gdyby taka rezerwa istniała w obecnym planie inwestycyjnym, to nie zaszłyby potrzeby dokonywania zmian w planie (przynajmniej nie w takim stopniu) i nie byłoby tych ujemnych zjawisk (dezorganizacji procesu inwestycyjnego), które związane były ze zmianami. Jest to pogląd błędny. Tak pojęte rezerwy działają jednak wręcz demoralizująco na wszystkich uczestników procesu inwestowania, stworzyłyby bowiem sytuację dogodną dla braku odpowiedzialności za prawidłowość i realność projektów inwestycyjnych i kosztu realizacji. Wszystkie błędy i niedociągnięcia inwestorów, błąd projektowych i przedsiębiorstw wykonawczych pokrywano by byłyby ukrywane pod ochronnym płaszczem rezerwy centralnej.

Rezerwa inwestycyjna zakłada konieczność podejmowania dalszych wysiłków w kierunku zapewnienia większej realności planu inwestycyjnego, zarówno od strony planowanego zakresu rzeczowego, jak również wielkości kosztów inwestycji. Znaczenie tych wysiłków jest w naszej sytuacji gospodarczej większe, niż ustalanie samych rezerw inwestycyjnych. Realność bowiem planu inwestycyjnego, a ściślej realność kosztów i zakresu rzeczowego poszczególnych zadań inwestycyjnych jest m.in. niezbędnym warunkiem prawidłowej oceny ekonomicznej efektywności kierunków inwestowania w gospodarce narodowej oraz wyboru właściwego wariantu inwestycyjnego. Zmniejszenie wartości kosztorysowej dochodząca w niektórych przypadkach do 50% — 100% i więcej powoduje, że analiza efektywności inwestycji staje się iluzoryczną. Nie realnie wycenione nakłady inwestycyjne wpływają na nierealność podstawowych proporcji planu takich jak: udział inwestycji w dochodzie narodowym, przyrost produkcji i usług w układzie gależowym, wzrost siły nabywczej oraz konsumpcji i inne. Realność planu jest jednym z podstawowych warunków sprawnego i efektywnego funkcjonowania instytucji rezerwy inwestycyjnej. Przy małej realności planu zawadzą nawet największe rezerwy. Wysokość rezerwy jest przy tym problemem samym w sobie. Nie rozwiązując tego tematu szerzej warto jednak podkreślić, że celowość i przydatność rezerwy w gospodarce planowej jest względna. Rezerwa jest pomocniczym narzędziem zapewnienia warunków sprawnego realizacji planu. W istocie rezerwa oznacza zamrożenie części środków produkcji na pewien okres czasu, wpływając w ten sposób hamując na tempo wzrostu produkcji i usług. Im wyższa jest rezerwa, tym większe jest jej hamujące oddziaływanie na tempo wzrostu. Ekonomiczne uzasadnienie posiada rezerwa, a w szczególności jej wysokość tylko wtedy, gdy niesprawność funkcjonowania gospodarki — nie zlagodzona działaniem rezerwy — wpływa na jeszcze większym stopniu hamując na wzrost gospodarki. Dlatego operując narzędziem rezerwy, zwłaszcza w odniesieniu do działalności inwestycyjnej, zdawać sobie trzeba sprawę z tego, że nie stanowi ona panaceum na obecne dolegliwości występujące w procesie inwestowania.

Rezerwa inwestycyjna powinna stanowić zabezpieczenie stabilności i prawidłowości przebiegu procesu inwestycyjnego w tych sytuacjach, gdy występują nagle nowe potrzeby, nowe warunki i okoliczności w realizacji planu, które nie mogły być przewidziane w momencie budowy planu inwestycyjnego wieloletniego lub rocznego.

Jeśli z interpretacji tak określonych zadań rezerwy inwestycyjnej wykluczyć zadanie dofinansowywania inwestycji z tytułu niedoszacowań kosztów i błędnie ustalonych zakresów rzeczowych — to odpowiedziaby ona pojęciu centralnej rezerwy inwestycyjnej. A więc rezerwy planu inwestycyjnego nie rozdzielonej między inwestorów centralnych, rezerwy przeznaczanej w zasadzie na nowe potrzeby wynikłe w toku realizacji planu. Rezerwa taką dysponowałby centralny organ planujący (Komisja Planowania przy R. M.).

Posiadanie rezerwy centralnej nie jest jednak wystarczające. Dowiedzieliśmy wielu lat dowodzą, że nawet w pełni opracowana dokumentacja projektowa — kosztorysowa nie stanowi gwarancji nieprzekraczalności kosztu inwestycji. Zmiany kosztorysów wynikają z

reguły bądź ze zmian koncepcji danej inwestycji, bądź są wynikiem wadliwie opracowanych kosztorysów. W przeważającej mierze są to zatem zmiany wynikające z wadliwie opracowanych planów wieloletnich i rocznych, złych projektów i kosztorysów lub przekroczeń kosztów w fazie budowy. Za całość tych przyczyn odpowiedzialny jest w ostatecznym rachunku inwestor — niezależnie od tego w jakim miejscu procesu inwestycyjnego i z czyjej bezpośrednio winy nastąpiło przekroczenie kosztów inwestycyjnych. Słuszne byłoby więc przyjęcie zasady, że za zakres zmian planu inwestycyjnego z tytułu niedoszacowań lub innych usterek w przygotowaniu i realizacji inwestycji w pełni odpowiedzialnym jest ostatecznie inwestor centralny.

Należy zdawać sobie jednak sprawę z tego, że nawet przy dość znacznym usprawnieniu planowania inwestycji nie będzie można uniknąć pewnych niedokładności w ustalaniu kosztów inwestycyjnych, zwłaszcza dla inwestycji planowanych na dalsze lata (w 3-cim, w 4-tym, 5-tym roku planu 5-letniego). Inwestycje pierwszych lat włączone są do planu 5-letniego na podstawie opracowanej i zatwierdzonej dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla dalszych lat jedynie w oparciu o szacunkowe ustalenia zadania inwestycyjnego.

Dlatego też, licząc się z pewnymi niedokładnościami w ustalaniu kosztów i zakresu rzeczowego celowe jest utworzenie — niezależnie od rezerwy centralnej — również rezerwy na szczeblu inwestorów centralnych (resortów, innych instytucji centralnych oraz wojewódzkich rad narodowych). Rezerwa inwestora centralnego przeznaczona byłaby na likwidację niedoszacowań i innych potrzeb wynikających np. ze zmian zakresu rzeczowego inwestycji. Podkreślić w tym miejscu należy, że rezerwa taka stanowiłaby tylko jeden z czynników oddziaływania inwestora centralnego na proces inwestycyjny. Dla zapewnienia bowiem prawidłowości tego procesu inwestor powinien posiadać pełną kompetencję w zakresie dokonywania innych jeszcze zmian w planie, jednakże pod warunkiem nie naruszania zadań produkcyjnych lub usługowych.

Jest rzeczą oczywistą, że taki wzajemny stosunek do siebie rezerwy centralnej i rezerwy inwestorów centralnych sprzyjałby wzmożeniu samodzielności i odpowiedzialności resortów za działalność inwestycyjną. Stwarzałby również naturalną podstawę do podejmowania przez resorty w większym zakresie prac nad kierunkami i metodami efektywniejszego wydatkowania środków inwestycyjnych.

Na odrębne omówienie zasługuje też „rezerwa poślizgowa”. Oznacza ona zabezpieczenie środków potrzebnych dla realizacji tej części rzeczowego planu inwestycyjnego, która nie została wykonana w minionym roku. Wielkość poślizgu wynosi średnio w roku około 3% rocznych nakładów inwestycyjnych. W praktyce inwestorzy wykonują owe zaległości z limitów inwestycyjnych ustalonych dla nich w następnym roku, a więc kosztem zakresu rzeczowego inwestycji w roku planowym. Jak widać nie mamy tu do czynienia ani ze zjawiskiem zwiększania zakresu rzeczowego inwestycji, ani z dofinansowywaniem niedoszacowanych inwestycji, ani tym bardziej z nowymi potrzebami. Nie jest to zatem zjawisko podlegające działaniu rezerwy. Nazwa „rezerwa poślizgowa”, aczkolwiek stosowana powszechnie, nie jest tu właściwa. Poślizg inwestycyjny jest w istocie niewykonaniem planu i jako taki świadczy z reguły o wadliwym planowaniu i wadliwej realizacji inwestycji. Występujący aktualnie poślizg inwestycyjny jest w znacznej mierze wynikiem znanych mankamentów występujących w toku realizacji planu. W miarę dokończenia procesu inwestycyjnego należy się liczyć z poważnym zmniejszeniem poślizgu. To co będzie nie do uniknięcia powinno być uwzględnione w toku budowy planu rocznego, przy czym dla likwidacji poślizgu stosowane mogą być przez inwestorów następujące metody: albo wykonanie poślizgu nastąpi kosztem nakładów, a zatem i zakresu rzeczowego następnego roku, albo poślizg sfinansowany będzie z rezerwy resortowej, albo częściowo z jednego i drugiego źródła. Tworzenie odrębnych „rezerw poślizgowych” nie znajduje tu swojego uzasadnienia.

Utworzenie rezerwy resortowej nasuwa następną uwagę. Wydaje się mianowicie — rzecz powinna być szczegółowo zbadana — że przy istnieniu rezerwy resortowej należałoby wyraźnie ograniczyć wysokość rezerwy tkwiącej w zbiorczych zestawieniach kosztów i kosztorysach poszczególnych zadań inwestycyjnych. Te wewnętrzne rezerwy są dość znaczne, wynoszą one 5% wartości kosztorysowej, a w niektórych przypadkach sięgają 10% i więcej. Wydaje się, że wraz z zasadniczym usprawnieniem kosztorysowania i ulepszeniem projektowania wielkość tej rezerwy powinna być niewielka i zróżnicowana w zależności od rodzaju budownictwa inwestycyjnego.

Przed przedstawieniem konkretnych propozycji — odnośnie trybu tworzenia, wydatkowania i wielkości rezerw, istotne wydaje się uczynienie następujących spostrzeżeń. Po pierwsze — aczkolwiek w obec-

	Okres pierwszych 2 lat		Okres następnych 3 lat	
	% inwest. produk.	% całości planu	% inwest. produk.	% całości planu
1. Rezerwa centralna	2-3%	ok. 1,4-2,1%	3-5%	ok. 2,1-3,5%
2. Rezerwa inwestora centralnego	3-4%	ok. 2,1-2,8%	4-5%	ok. 2,8-4,2%
R a z e m	4,9-6,9%	ok. 3,5-4,8%	6,9-10,7%	ok. 4,9-7,6%

U w a g a: przyjęto średni udział inwestycji produkcyjnych w całości nakładów w wysokości 70 proc.

nej pięcioletce jesteśmy świadkami poważnych zmian planu inwestycyjnego w dużym stopniu spowodowanych nierealnym planowaniem nakładów inwestycyjnych, to jednak skali obecnych niedoszacowań i zmian zakresu nie należy przenosić mechanicznie na następną pięcioletkę. Usprawnienia procesu inwestowania zapoczątkowane po V Plenum KC (1961 r.) nie mogły wyprowadzić ani zdecydować o wcześniejszym opracowaniu planu 5-letniego, ani dać większych efektów w toku realizacji tego planu, podlegającemu częstym zmianom. Można jednak liczyć na większą ich skuteczność w latach 1966-70. Po drugie — działaniu rezerwy inwestycyjnych podlegać powinny jedynie inwestycje produkcyjne gospodarki uspołecznionej. Inwestycje nieprodukcyjne już obecnie są w znacznej mierze objęte normatywnymi kosztami (budownictwo mieszkaniowe i szkolne), a w latach następnych pięcioletki oczekiwać należy rozszerzenia normatywnych kosztów na całość inwestycji nieprodukcyjnych. Dotychczasowe doświadczenia wskazują na to, że w tych inwestycjach, w stosunku do których zastosowano normatywny koszt budowy, nie tylko nie wystąpiły niedobory środków, ale powstały oszczędności w nakładach inwestycyjnych. Po trzecie — nieistotnym byłoby zakładanie, że wielkość nie dających się przewidzieć potrzeb inwestycyjnych, dla których tworzona jest rezerwa inwestycyjna (centralna i część resortowej), rośnie w takim samym stopniu w jakim wzrasta plan inwestycyjny, czyli że wielkość rezerwy odniesiona do wielkości planu inwestycyjnego powinna być stała np. w kolejnych 5-latkach. W istocie spodziewać się należy raczej jej względnego spadku. Trzy procentowa rezerwa od np. 600 mld zł to 18 mld zł, ale od 900 mld zł to już 27 mld zł. Wydaje się, że przy określaniu wielkości rezerwy należy zdawać sobie sprawę również z wielkości absolutnych tych rezerw.

Przejdźmy z kolei do próby określenia trybu tworzenia rezerw i ich skali. Rezerwa centralna i rezerwy inwestorów centralnych powinny być tworzone na etapie ustalania planu, powinny stanowić niepodzielną część tego planu. Oznacza to m.in., że finansowy wyraz nakładów inwestycyjnych przeznaczonych na rezerwę ma odpowiednik w nakładach rzeczowych w

części budowlanej i w części maszyn i urządzeń (do kwestii tej jeszcze wrócimy). Uruchamianie rezerw następuje w ciągu roku planowego. Rezerwy powinny być zróżnicowane w zależności od tego, czy są stworzone w planie 5-letnim, czy — w planie rocznym. W planie 5-letnim rezerwy powinny być ponadto większe dla dalszych lat — co jest spowodowane mniejszą dokładnością w planowaniu zadań inwestycyjnych na te lata. Zakładając, że zgodnie z licznymi postulatami plan inwestycyjny opracowywany będzie dla okresów 2-letnich, a nie rocznych — jak dotychczas, można byłoby przyjąć za wystarczające następujące wysokości rezerw w planie 5-letnim:

Natomiast w planach rocznych (ewentualnie dwuletnich) wielkość rezerwy powinna kształtować się tak jak przyjęto w okresie pierwszych 2-let lat planu 5-letniego. Oznacza to, że przy opracowywaniu planów rocznych przy przechodzeniu do dalszych lat rozdysonanowywano by już w fazie planowania różnice między wielkościami rezerwy w planie 5-letnim dla ostatnich trzech lat, a wielkościami tej rezerwy w planach rocznych (dwuletnich).

Jak już wspomnieliśmy finansowemu wyrażeniu rezerw odpowiadać musi rzeczowe pokrycie. W odniesieniu do rezerwy centralnej struktura rzeczowa powinna odpowiadać średniej dla inwestycji produkcyjnych z ewentualnym odchyleniem w kierunku inwestycji tych gależy, w których spodziewać się można zwiększenia planu resortowego. Natomiast struktura rzeczowa rezerwy inwestora centralnego powinna odpowiadać średniej dla danej gależy przemysłu lub usług, a zatem inna dla górniczej, kolejniczej, przemysłu chemicznego itd. Najbardziej racjonalną formą rezerwy inwestycyjnej jest rezerwa w potencjale produkcyjnym przemysłów i działów wytwarzających dobra inwestycyjne. Rezerwy nie muszą być zatem gromadzone w postaci gotowych dóbr inwestycyjnych (maszyn, urządzeń, materiałów budowlanych). Zapasy gotowych produktów oznaczałyby niepotrzebne zwiększenie zamrożenia nakładów pracy społecznej. Również znacznie mniejsze byłoby możliwości właściwego dostosowania rzeczowej struktury rezerw do wyników dodatkowego potrzeb. Nie zawsze to jednak będzie możliwe. W tych gależach produkcji dóbr inwestycyjnych, gdzie cykl produkcyjny finalnego produktu jest dłuższy od 6-9 mies., niezbędne jest tworzenie rezerwy nie w potencjale produkcyjnym, a w gotowych dobrach inwestycyjnych.

Gospodarka rezerwami inwestycyjnymi przy obecnej nielimitowanej problematyce wymaga dalszych szczegółowych badań. Od publicystyki trzeba zatem co rychlej przejść do konkretnych przeliczeń i przymiarek, fachowych dyskusji w gronie specjalistów oraz do wprowadzania w życie przemysłowego i racjonalnego systemu rezerw. Łączyć to trzeba przy tym bezwzględnie z dokonaniem polityki inwestycyjnej i całego systemu gospodarczego.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jak dawniej. Nakłady łączne na kopalnię i na elektrownię przeznaczone na 1 kWh są obecnie niższe o 25 proc.

Powyższy przykład odzwierciedla generalną tendencję gospodarki do wzrostu nakładów na przetwórstwo w stosunku do wzrostu nakładów na bazę surowcową.

Poznanie ogólnych tendencji jest konieczne dla określenia prawidłowych kierunków rozwoju, ale jest zupełnie niewystarczające dla określenia rzeczywistej optymalności dla danego kraju i dla danego etapu rozwoju proporcji produkcji surowców i produktów przetwórstwa. Do tego celu konieczna jest konkretna analiza specyfiki ekonomiki poszukiwania konkretnych surowców i konkretnych rodzajów przetwó-

daje się, że w ramach ograniczonej ogólnej sumy środków inwestycyjnych warto rozważyć celowe przeznaczenie części środków przeznaczonych na wzrost wydobywa (zwłaszcza w zakresie inwestycji długofalowych) na różne kierunki oszczędzania i uszczelniania (przetwarzania) paliw, co może dać pozytywne wyniki w przeciagu krótkiego okresu czasu. W wielu dziedzinach nakłady niezbędne na zaoszczędzenie 1 tony węgla rocznie nie są wyższe, albo są niewiele wyższe od nakładów niezbędnych na uzyskanie przyrostu 1 tony węgla rocznie. A ponadto oszczędzanie paliw nie angażuje tak deficytowej siły roboczej, jaką reprezentują górnicy.

Dla ilustracji szerokiego zakresu możliwości oszczędzania paliwa i energii w skali gospodarki wystarczy porównać bilanse paliwowo-energetyczne Polski i NRD. Przy podobnej strukturze produk-

Przetwórstwo

stwa, konkretnych warunków wymiany międzynarodowej i wewnętrznych potrzeb kraju, realnych możliwości oszczędzania surowców, realnego uwzględnienia roli czynnika czasu w prowadzonej polityce gospodarczej kraju, uwzględnienia efektywności ekonomicznej zmian marginalnych w poszczególnych gależach i dziedzinach, uwzględnienia szeregu efektów wtórnych wynikających z rozwoju tych czy innych dziedzin itd. Bez takiej analizy wszelkie wypowiedzi na temat efektywności poszczególnych dziedzin surowców czy przetwórstwa — a tym bardziej decyzje — muszą być jednostronne, ponieważ nie zawierają elementów porównania różnych możliwych alternatyw.

*

Zagadnienie słusznego ustalenia wszelkich nakładów na wydobycie węgla do nakładów na jego oszczędzanie może stanowić charakterystyczny przykład, ilustrujący w naszych warunkach konieczność przeprowadzania analizy ekonomicznej nie w skali jednej gależy przemysłowej, ale w skali całej gospodarki.

Bilans paliwowy kraju jest, jak wiadomo, bardzo napięty. Wzrost wydobycia węgla powoduje poważny wzrost nakładów inwestycyjnych na kopalnictwo węgla kamiennego i brunatnego, wciąż jednak niedostateczny dla zmniejszenia bardzo dotkliwej dla gospodarki rozpiętości między zapotrzebowaniem na paliwa a ich wydobyciem.

Powstaje jednak pytanie, czy w naszych warunkach słuszną skądinąd rozbudowa surowcowej bazy paliwowej jest jedynym sposobem zwierania nożyc bilansu paliwowo-energetycznego.

Wydaje się, że w naszej konkretnej sytuacji można osiągnąć w dużym stopniu rozwiązanie tego ważnego problemu również innymi drogami, a przede wszystkim drogą oszczędniejszego użytkowania paliw i stopniowego eliminowania ich stosowania w postaci pierwotnej, drogą rozszerzania zakresu ich przetwarzania i rozpowszechnienia stosowania jako nośników energii — gazu palnego, ciepłej wody, elektryczności itp.

Takie metody przywracania równowagi bilansu paliwowo-energetycznego mogłyby w naszych warunkach być w długim szeregu przypadków bardziej efektywne ekonomicznie od bezpośredniego wzrostu wydobycia. W związku z czym wy-

*

Wydaje się, że na podeście do zagadnienia wydobycia węgla z jednej strony oraz oszczędzania i jego uszczelniania z drugiej — ciąży tradycja łatwego i taniego wzrostu wydobycia węgla kamiennego w Polsce i jego transportu, co rzeczywiście miało miejsce w Polsce w przeszłości, ale co nie odpowiada teraźniejszości, a tym bardziej przyszłości. Obecnie nie można już w szerokim zakresie zwiększać wydobycia węgla wyłącznie przy pomocy dodatkowej pracy górników, chociażby nawet opłacanej bardzo wysoko. Wzrost ten uwarunkowany jest długotrwałym wysiłkiem inwestycyjnym, przy czym na skutek pogarszających się warunków zalegania węgla nakłady jednostkowe na wydobycie 1 tony węgla będą raczej wzrastały. Dotyczy to zwłaszcza węgla energetycznego. Ponadto w związku z powolnym wzrostem wydajności pracy w górnictwie i o wiele szybszym wzrostem wydajności pracy w przemyśle maszynowym, jak również postępem w jakości maszyn i urządzeń oszczędzających węgiel — stosunek kosztu węgla (z uwzględnieniem nakładów inwestycyjnych) do kosztów maszyn, rurociągów, urządzeń oszczędzających węgiel zmienia się coraz bardziej na korzyść tych ostatnich.

W naszych konkretnych warunkach uzyskanie dodatkowej zdolności wydobycia 1 tony węgla kamiennego rocznie wymaga około 1000 zł nakładów inwestycyjnych, które jednak dadzą efekt dopiero po 6 do 8 latach (przy średnim zamrożeniu wynoszącym około 4 lata) i kosztach eksploatacyjnych bez amortyzacji wynoszących 300 zł za tonę węgla. Nakłady inwestycyjne na zaoszczędzenie 1 tony węgla rocznie w szeregu dziedzin, jak np. w kolejnictwie przy wprowadzaniu trakcji spalinowej, w gospodarce komunalno-bytowej przy gazyfikacji skupionych osiedli mieszkaniowych, w przemyśle hutniczym i chemicznym w związku z racjonalizacją szeregu procesów technologicznych —

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Ten wysoki udział członków, których dochody kształtują się poniżej 1.500 zł na osobę, świadczy o tym, że dla coraz większej ilości obywateli spółdzielczość jest najbardziej realną drogą zdobycia dachu nad głową. Fakt jest faktem: rady narodowe kierują do spółdzielni z grupy osób znajdujących się w najcięższych warunkach mieszkaniowych lepiej zarabiających, ale nie wszystkim pozostałym mogą zabezpieczyć mieszkanie. W tym też sensie niejako zaciera się różnica między budownictwem państwowym a spółdzielczym.

REDAKCJA: W czym wyraża się zacieranie tej różnicy? Trudno bowiem uznać w tej mierze umowną kwotę — ową granicę 1.500 zł dochodu na osobę.

W. KASPERSKI: Może, zanim pójdziemy o kierunkach zacierania się różnic, kilka słów o samych różnicach. Warto podkreślić, że spółdzielca ponosi koszt budowy nie tylko domu i mieszkania, ale również wszystkich urządzeń towarzyszących, łącznie z tymi urządzeniami, które są przekazywane nieodpłatnie przedsiębiorstwom miejskim. Chodzi tu o wewnątrzlokalową sieć wodno-kanalizacyjną, gazową, elektryczną łącznie z transformatorami itp. Podnosi to koszt inwestycji, a nakłady na konserwację tych urządzeń łącznie z kosztami amortyzacji są wliczone w koszt usług. Ponadto spółdzielca płaci podatki: od nieruchomości i lokalowej oraz — co najważniejsze — realny czynsz, przy czym trzeba pamiętać, że mieszkańca w spółdzielniach lokatorskich bynajmniej nie są własnością członków, lecz jedynie przekazane im do użytkowania. Nie zachodzi więc w przypadku spółdzielni lokatorskich, które realizują ok. 92% zadań in-

PERSPEKTYWY SPÓŁ

westycyjnych spółdzielczości mieszkaniowej — zasadnicza różnica pomiędzy mieszkaniem kwatunkowym a spółdzielczym, z wyjątkiem czynszów.

T. LEWANDOWSKI: Przy omawianiu perspektyw spółdzielczości mieszkaniowej nie sposób pominąć milczeniem kwestię różnicy pomiędzy sytuacją ekonomiczną spółdzielcy a lokatora domu państwowego. Mimo tego, że jest to kwestia drażliwa i skomplikowana, pominięcie jej byłoby przyszłościowym chowaniem głowy w piasek. Jeśli obecnie spółdzielnie nie odczuwają braku członków, to jednak w przyszłości, po zaspokojeniu podstawowych potrzeb mieszkaniowych w naszym kraju, różnice w sytuacji ekonomicznej spółdzielcy i lokatora domu państwowego mogą mieć poważny wpływ na dalszy rozwój spółdzielczości mieszkaniowej.

REDAKCJA: Wracając jednak do zasańczego wątku naszej rozmowy, chcielibyśmy prosić o scharakteryzowanie aktualnej pozycji spółdzielczości mieszkaniowej, jak również jej zadań w bieżącym pięcioletcu.

W. KASPERSKI: W ciągu ostatnich kilku lat spółdzielczość mieszkaniowa ugruntuowała swoją pozycję w naszym kraju. Nie oznacza to jednakże, że rozwój budownictwa spółdzielczego przebiega jednokrotnie. O jego wroście decyduje stopień kultury i gospodarności poszczególnych regionów kraju. Wymownie świadczy o tym udział budownictwa spółdzielczego w ogólnym budownictwie mieszkaniowym, i tak na

pierwszym miejscu znajduje się woj. bydgoskie, w którym stosunek budownictwa spółdzielczego do budownictwa rad narodowych w planie na rok bieżący wynosi 123,7. Na drugim miejscu jest m. Poznań — 109,1 dalej woj. wrocławskie — 95,6, Warszawa — 91,0, woj. gdańskie — 85,8, poznańskie i warszawskie — 84,0. Jeśli do tego dodać domy z zakupu, to w wielu województwach i miastach spółdzielnie oddają już do użytku nie mniej mieszkań niż rady narodowe.

T. LEWANDOWSKI: Członkowie spółdzielni mieszkaniowych rekrutują się z osób stale zamieszkujących w miastach i ośrodkach przemysłowych. W znacznie mniejszym stopniu — z ludności napływowej. To właśnie decyduje o poziomie potrzeb mieszkaniowych tej ludności. Coraz bardziej zwiększa się także udział robotników, którzy osiągnęli już granicę 40%, a w niektórych województwach, jak np. w katowickim — 53%, łódzkim — 50 proc. i poznańskim — 49% ogółu członków spółdzielni. Są to jednak prawie z reguły robotnicy kwalifikowani, dla których mieszkanie jest sprawą poziomu życia.

Członkowie spółdzielni, nawet ci mało zarabiający, to są w przeważającej mierze ludzie o dużych potrzebach kulturalnych i społecznych. Ich dążenie do otrzymania mieszkania spółdzielczego świadczy o głębokich zmianach w sposobach myślenia, czego najbardziej wyrazem jest świadoma, długofalowa zmiana struktury spożycia w rodzinie, tj. przejście ze spożycia głównie o charakterze konsumpcyj-

nym na dobra trwałe użytku szczególnego typu — mieszkania i jego urządzenia. Ludzie ci chcą po prostu lepiej, kulturalnie mieszkać, ale ponieważ państwo takiej możliwości im obecnie zapewnić nie może, kierują swe kroki do spółdzielni.

W. KASPERSKI: W stosunku do założeń NPG na lata 1961-1963, plan budowy mieszkań został wykonany w 98,7 proc., a w nakładach inwestycyjnych w 87,2 proc. Zaoszczędzono więc 1.247 mln zł, przy niewielkim zmniejszeniu efektów (około 800 mieszkań). Osiągnięcie to spółdzielczość mieszkaniowa zawdzięcza konsekwentnej polityce obniżki kosztów oraz zmniejszeniu powierzchni mieszkań. Średnia powierzchnia mieszkania spółdzielczego, która w 1961 r. wynosiła 49,7 m kw., w roku bieżącym nie przekroczy 41,5 m kw. Decydującą jednak rolę w dziedzinie obniżenia kosztów budownictwa odegrało stałe doskonalenie pracy służb inwestycyjnych i pracowni projektowych przy oddziaływaniu.

W ostatnich dwóch latach pięcioletki przewidujemy wybudowanie o ponad 12.700 izb więcej niż pierwotnie zakładano na te lata. Moglibyśmy wybudować więcej. Niestety, uzyskanie oszczędności na skutek ograniczenia limitów przerobowych, możemy wykorzystać tylko w części. W dziedzinie wzrostu budownictwa mieszkaniowego dużo również zależy od przedsiębiorstwa budowlanych.

Naszym zdaniem ograniczanie przerobu dla budownictwa spółdzielczego jest z wielu punktów widzenia ekonomicznie niesłuszne. Powtarzamy jeszcze raz, że zwiększe-

wahają się od 1000 zł do 2000 zł; przy tym oszczędność tę jednak można uzyskać bezpośrednio po za- instalowaniu odpowiednich urząd- żen, których okres budowy jest z reguły znacznie krótszy od budowy nowych kopalni węgla. Jednocześnie z reguły wysokość kosztów eksploatacyjnych tych urządzeń ob- ciążająca oszczędzanie węgla jest znikoma. Istnieje nawet szereg kie- runków oszczędzania węgla polegają- cych na wprowadzaniu dodatko- wych ogniw przetwórstwa (np. ga- zyfikacja węgla i doprowadzenie gazu do gospodarstw domowych), które w skali gospodarki narodo- wej nie tylko są od dotychczas sto- sowanych sposobów pokrywania po- trzeb energetycznych - paliwowych o- szzczędniejsze eksploatacyjnie, ale są również mniej kapitałochłonne w skali gospodarki narodowej.

nionego i nieuszlachetnionego - jest hutnictwo. Jak dotychczas, na- sze hutnictwo rozwijało głównie produkcję podstawowych półfabry- katów przy niedostatecznym postę- pie w zakresie wytwarzania drutu, rur, stali szlachetnych, bednarki zimno walcowanej, blach transformatorowych itp. Niezależnie od trudności, które z tego powodu wy- nikają w przemyśle, szczególnie prze- mysle budowy maszyn, ponosiliśmy również wielkie straty w zakresie wymiany międzynarodowej produk- tów hutniczych, ponieważ wywozi- liśmy do krajów kapitalistycznych produkty walcowane nieuszlachet- nione, a importowaliśmy kilkakrot- nie droższe wyroby uszlachetnione. Obecnie wysuwane są koncepcje po- wagi zwiększenia nakładów na dalsze przetwórstwo hutnicze celem usunięcia strat w handlu zagranicz-

Spółdzielczość mieszkaniowa

Wiecej i gospodarniej

W ROZWIĄZYWANIU tak trudnego u nas problemu mieszkaniowego z ro- ku na rok coraz większą rolę od- grywa spółdzielczość. Dlatego też wszyscy z uwagą śledzimy rozwój spół- dzielczości mieszkaniowej, wiążąc z nim poważne nadzieje. A ponieważ właśnie obecnie, na oddziaływaniu zjazdach Dele- gatów Spółdzielni Mieszkaniowych (sta- nowiących przygotowanie do IV Krajo- wego Zjazdu, podsumowując się dorobek tych spółdzielni za ostatnie 3 lata i ana- lizując ich zadania do końca bieżącej pi- ecioletki - tym bardziej warto nieco bli- żej zainteresować się tą problematyką.

WYMOWNE LICZBY

Na początek - parę najogólniejszych danych. Otóż udział budownictwa spół- dzielczego w całym naszym budowni- ctwie mieszkaniowym bieżącej pięcioletki ma wynieść około 20 proc. (w roku 1961 wyniósł on 16 proc., w roku 1963 - 19 proc.), a więc w bieżącym i przyszłym wzrośnie do ponad 20 proc. Warto do- dać, że w roku 1959, gdy nowa polityka mieszkaniowa i pomoc państwa dla spół- dzielczości mieszkaniowej zaczęły dawać poważniejsze efekty, udział ten wynosił ok. 19 proc., a jeszcze w roku 1957 - niecałe 13 proc.

Dla rozwoju spółdzielczości mieszka- niowej charakterystyczne jest poza tym, że nie rozkłada się on równomiernie w terenie całego kraju, ale jest skoncen- trowany w większych skupiskach ludno- ści, najpoważniej odczuwających trudno- ści mieszkaniowe. Stąd też ponad 60 proc. ogółu członków spółdzielni budownictwa mieszkaniowego stanowią dziś mieszkań- cy Warszawy, woj. łódzkiego, woj. gdańskiego, Łodzi, Krakowa, Poznania i Wrocławia.

Ogółem spółdzielnie mieszkaniowe zrzeszają obecnie ponad 260 tysięcy członków, a do końca bieżącej pięcioletki liczbą ta wzrośnie o co najmniej 300 tysięcy osób. W tym samym czasie liczba miesz- kańców domów spółdzielczych wzrośnie z ok. 430 do 630 tysięcy osób. Oczywiście rodziny członków spółdzielni obejmują ogółem znacznie wyższą liczbę osób (do- dać tu trzeba bowiem rodziny członków, dla których mieszkania dopiero są lub będą budowane).

Wśród członków spółdzielni mieszkani-owych powożną część, to około 36 proc., stanowią dziś robotnicy. W wyniku prze- prowadzonych ostatnio badań okazało się, że przeciętna sytuacja materialna człon- ków spółdzielni jest tylko minimalnie lepsza od przeciętnej obywateli otrzymu- jących mieszkania państwowe.

A przecież - jak wiadomo - lokato- rzy domów spółdzielczych ponoszą nie- porównanie wyższe wydatki na mieszka- nie, muszą bowiem przed wprowadzeniem się pokryć co najmniej 15 proc. kosztu budowy mieszkania, a następnie opła- cać pełne koszty eksploatacji i bieżą- cych remontów (ostatnio średnio ok. 2 zł. miesięcznie za 1 m kw. powierzchni użytkowej) oraz spłacać kredyty inwe- stycyjne (średnio 3,15 - 3,30 zł. za 1 m kw. powierzchni użytkowej mies.). Śred- nia opłata miesięczna za użytkowanie mieszkania o powierzchni 45 m kw. łąc- znie z centralnym ogrzewaniem wynosiła w 1963 roku 370 złotych.

Jednak mimo to ilość kandydatów na mieszkania spółdzielcze znacznie przekra- cza aktualne możliwości spółdzielczości mieszkaniowej i trzeba poważnie ograni- czać przyjmowanie nowych członków, którzy zresztą i tak muszą po przeję- ciu dość długo - nieraz po kilka lat - czekać na mieszkanie. W tej sytuacji należy przyspieszenie rozwoju spółdel- czości mieszkaniowej stałe się sprawą nader istotną.

WAŻNY PROBLEM - Oszczędzanie

Aby jak najlepiej budować za ściga- ne od członków środki i przyszanawie przez państwo kredyty - spółdzielnie mieszkaniowe starają się obniżyć koszty budownictwa mieszkani. Są one w tym szczególnie zainteresowane, bo przecież obniżenie kosztu mieszkania oznacza zmniejszenie tak bardzo poważnego ob- ciężenia członków.

Stąd też ostatnio obserwujemy syste- matyczną obniżkę kosztów spółdzielcze- go budownictwa. Średni koszt bezpo- średni 1 m² powierzchni użytkowej w

budownictwie osiedlowym wynosił w ro- ku 1961 - 2.575 zł, w r. 1962 - 2.360 zł, w r. 1963 (w tych samych spółdzielniach i osiedlach) 2.234 zł. Ogółem w ciągu tych 2 lat obniżono więc koszt o 12 proc. A w niektórych osiedlach obniżka ta jest znacznie większa, np. w Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej czy Gdańskim „Ślōdmym Dworze” - koszt 1 m² ob- niżono z ok. 2.600 zł do ok. 2.000 zł. Szereg spółdzielni osiągnęło już koszt bezpośredni 1 m² poniżej 2.000 zł.

Choć mimo tak żywotnego zainteresowa- nia w tej sprawie spółdzielców średni koszt 1 m² na ogół kształtuje się tu nie- co wyżej, niż w budownictwie państwo- wym. Dlatego też Przyczyna jest dość prosta: właśnie dlatego, że mieszkańcy domów spółdzielczych sami pokrywają koszty budowy i eksploatacji - w ba- talii o obniżkę kosztów trzeba stosować kompleksowy rachunek ekonomiczny i nie gubić kosztów przyszłej eksploata- cji. A więc unikając „oszczędności”, które w najbliższym czasie mogą przy- nieść nieproporcjonalnie duże straty.

Dlatego np. spółdzielniom nie opła- ca się stosować takich choćby nawet naj- tańszych podłóg, które po 2-3 latach eksploatacji trzeba gruntownie napra- wiać czy wymieniać. Nie opłaca się też rezygnować z minimalnego wyposażenia kuchni w wbudowane szafki, bo taka szafka wymaga znacznie mniej surow- ca i znacznie taniej kosztuje aniżeli kupiony potem odpowiedni mebel. Nie opłaca się wysoceokłowe, bo eksplo- tacja naszych wind wciąż jeszcze wypr- da zbyt drogo. Nie opłaca się także po- ceniecie ścian zewnętrznych, które po- woduje nadmierne straty ciepła, bo do- datkowo opal kosztuje potem zbyt wie- le w stosunku do tej jednorazowej oszczędności. I tak dalej, i tak dalej.

Rzecz jasna, tego typu dalekowzrocz- ne oszczędzanie opłaca się nie tylko spółdzielniom, ale również gospodarce narodowej, zainteresowanej przecież w ogóle w ekonomicznym zużyciu paliw, drewna, surowców chemicznych itp. na dłuższą metę, a nie tylko bezpośrednich materiałów na budowie. Stosowanie od- powiedniego rachunku ekonomicznego jest więc jak najbardziej pożądane i na pewno nie powinno to obowiązywać ty- lko w budownictwie spółdzielczym.

Aby pogłębić stosowanie takiego ra- chunku - spółdzielczość mieszkaniowa stara się swą doświadczenia uzyskiwa- ne podczas eksploatacji domów w coraz większym stopniu wykorzystywać dla dalszej działalności inwestycyjnej. Np. gromadzi się pełniejsze materiały doty- czące kosztów budowy i eksploatacji wysokich budynków. Ostatnio szczegó- lną jednak prowadzi się badania nad wzajemnymi relacjami między nakład- mi na różnego typu kotłownie centralne- go ogrzewania a kosztami eksploatacji. Dzięki temu będzie można eliminować mniej efektywne ekonomicznie pro- jekty.

SZKOŁY SPOŁECZNEGO GOSPODAROWANIA

Skoro spółdzielnie mieszkaniowe ze- zrozumiwały względów troszczyć się o obniżenie kosztów również działalności eksploatacyjnej - nie dziwne, że dość często mieszkańcy sami pracują nad utrzymaniem czystości i zieleni w oto- czeniu. Te i podobne im formy troski o ogólnie miasteczko mają nie tylko ekonomiczne, ale również społeczne zna- czenie.

W ogóle zarządzanie poprzez organy samorządowe (zgromadzenia członków i wybierane przez nich rady), które

sprawują nadzór nad działalnością inwe- stycyjną, a następnie nad eksploatacją domów, społecznymi pracami mieszka- nych, wzajemną samopomocą i różno- wym - wszystko to stało się dobrą szkołą społecznego gospodarowania, ma- jącego na celu nie tylko efekty czysto ekonomiczne. Warto np. zwrócić uwagę na rozwijającą się z roku na rok pracę wśród dzieci i młodzieży, czy też wśród kobiet.

I tak np. coraz liczniejsze spółdel- nie organizują dla dzieci swych człon- ków społeczne przedszkola, a poza tym świetlice i kluby (w roku 1963 było ich 158), biblioteki, kąpieliska, klubówka itp. Takie ogólne urządzenia, powa- żnie oddziałujące na kształtowanie do- godnych warunków życia, nie tylko są opła- cane, ale także z czysto finansowego punktu widzenia. Oczywiście dotyczy to również urządzonych na zewnątrz pla- ców zabaw i boisk (było ich ostatnio 345).

Duże znaczenie społeczno-wychowaw- cze (a także ekonomiczne) ma także roz- wijanie organizowanych na zasadzie samorządu dziecięcych grup podwórko- wych o bardzo szerokim wachlarzu za- jęć (opieka nad wspólnymi urządzeni- ami, troska o zieleni i porządek, organi- zowanie wspólnych imprez, opieka nad najmłodszymi dziećmi, czy nad chorymi wzgl. starszymi mieszkańcami, zbiórka makulatury na zakup sprzętu sportowe- go itp.). W roku 1963 - 238 takich grup, obejmujących około 6 tysięcy dzieci, uczestniczących w konkursie o tytuł na- jlepszego spośród nich.

Inny nieco charakter ma praca wśród kobiet organizowana przez 220 tzw. ko- misji pracy kobiet. Polega ona m. in. na organizowaniu opieki nad dziećmi, różnych potrzebnych mieszkańcom punkt- ow usługowych (pralnie, wypożyczalnie sprzętu itp.) poradni krawieckich, ra- cjonalnego żywienia, kosmetycznych, społeczno-pedagogicznych, a także od- powiednich kursów itp.

Coraz większego znaczenia nabiera też praca kulturalno-oświatowa wśród do- rosłych polegająca na organizowaniu klubów i świetlic, odczytów, imprez rozrywkowych itp. W pracy tej bierze udział wiele osób starszych, w wielu emerytalnych. Istotne znaczenie ma tu jak i w ogóle w całej działalności spo- łeczno-wychowawczej współdziałanie z różnymi organizacjami społecznymi (ZHP, TPD, TKKF), a także z biblio- tekami publicznymi i in.

Przy tak szeroko pojmowanych za- daniach spółdzielczości mieszkaniowej tak- że administratorzy domów powinni być nie tylko urzędnikami od załatwiania for- malności, co odpowiednio wykwalifiko- waniymi działaczami. Z uznaniem należy więc powitać fakt, iż ostatnio dla kie- rowników osiedli zorganizowano już pierwsze studium, obejmujące wybrane problemy ekonomiczne, społeczne i tech- niczne.

★

Wiele można by mówić o różnych osiągnięciach naszej spółdzielczości miesz- kaniowej. Niemniej jednak istotne są również trudności, z jakimi napotyka się ona w swym rozwoju. Dyskusyjny jest też w ogóle problem miejsca tej spółdzielczości w naszym budownictwie mieszkaniowym i w naszej polityce mieszkaniowej. Ale to już inne sprawy, któ- rym trzeba i warto osobno bliżej się zająć.

W. S. G.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZALNOŚĆ KARNA ZA WPROWADZENIE DO OBROTU PRODUKTÓW ZŁEJ JAKOŚCI

Wiktor P., kierownik produkcji w hucie szkła Spółdzielni Pracy „Huta” oraz Stanisław S., kierownik kontroli technicznej w tej hucie oskar- żeni zostali a następnie skazani przez sąd wojewódzki na kary po 6 mie- sięcy aresztu z warunkowym zawie- szeniem ich wykonania na okres lat 2 za to, że wprowadzili do zbytu 29 969 sztuk kalamarzy ty- pu „Waterman” wartości 16.724 zł, które oczywiście nie nadawały się do użytku.

Wyrok ten zaskarżyli: prokura- tor oraz obrońca oskarżonego Wiktora P.

Prokurator domagał się wy- mierzenia obu oskarżonym kar znacznie surowszych, bez warunko- wego zawieszenia ich wykonania.

Obrońca oskarżonego Wiktora P. żądał natomiast uniewinnie- nia swego klienta od zarzutu wpro- wadzenia do zbytu kalamarzy oczy- wiście nie nadających się do użytku, ponieważ kalamarze te dostały się do obrotu handlowego jedynie na podstawie decyzji osk. Stanisława S., kierownika kontroli technicznej.

Sąd Najwyższy oddalił obie re- wizje, wypowiadając w wyroku z dnia 6 lutego 1963 r. nr III K 636/62 następujący pogląd prawny:

Sam fakt wyprodukowania wyro- bów złej jakości nie uzasadnia pociągnięcia do odpowiedzialności z przepisów dekretu z dnia 4 marca 1953 r. o wzmożeniu walki z produk- cją złej jakości (Dz. U. Nr 16, poz. 63), który ustanawia odpowiedzial- ność karną jedynie za wprowadza- nie i zbywanie do obrotu albo prze- znaczenie do użytku lub zbytu wy- robów przemysłowych oczywiście gorszej jakości lub oczywiście nie nadających się do użytku.

Nie mniej jednak, produkowanie wyrobów złej jakości, które nie zo- stały przeznaczone do użytku i nie zostały wprowadzone do obrotu mo- że - w zależności od konkre- tnych ustaleń - wyzerpować zna- mioną przestępstwa z art. 286 § 1 k.k. lub art. 39 m.k.k.).

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy za- znaczył m. in.:

(...) W uzasadnieniu zaskarżonego wyroku Sąd Wojewódzki przy oma- wianiu winy oskarżonego Wiktora P. stwierdził m. in., że sam fakt pro- dukcji artykułów przemysłowych, które oczywiście nie nadają się do użytku, wyczerpuje znamioną przestępstwa z art. 1 § 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. (Dz. U. Nr 16, poz. 63). Ten pogląd prawny Sądu Wojewódzkiego jest błędny, gdyż dekret z dnia 4 marca 1953 r. poz. 63 o wzmożeniu walki z produkcją złej jakości ustanawia odpowiedzialność karną jedynie za wprowadzanie do obrotu lub przeznaczanie do użytku konsumentom wyrobów przemysłowych oczywiście gorszej jakości lub oczywiście nie nadających się do użytku. Tak więc sam fakt wypro- dukowania wyrobów złej jakości nie podpada pod przepisy powyższego dekretu. Produkowanie wyrobów złej jakości, które nie zostały prze- znaczone do użytku względnie nie zostały wprowadzone do obrotu - w zależności od konkretnych ustaleń - może wyczerpać znamioną przestęp- stwa z art. 286 § 1 k.k. lub art. 39 m.k.k. Nie można zatem identyfiko- wać dwóch różnych pojęć: wpro- wadzenie do obrotu produkcji złej ja- kości i produkowanie towarów złej jakości. Niemniej skazanie oskarżo- nego Wiktora P. przez Sąd I instancji jest słuszne, ale z innych wzglę- dów.

Oskarżony Wiktor P. jako kierow- nik techniczny Spółdzielni Pracy „Huta” w D. odpowiedzialny był za jakość produkcji. Był on najlepszym fachowcem na terenie Spółdzielni z dziedziny wyrobów szklanych. Prze- wód sądowy wykazał, że tenże oskarżony pomimo meldowania mu przez brakarzy i oskarżonego Stani- sława S. o złej jakości produkowa- nych kalamarzy, zareagował na to w ten sposób, że polecił brakarzom przyjmować te kalamarze twierdząc, że on się lepiej zna na produkcji i że kalamarze są dobre. Tak więc oskar- żony Wiktor P. świadomie wywierał nacisk na pracowników działu kontroli technicznej w kierunku niezbyt sumiennego i dokładnego klasyfiko- wania gotowych wyrobów - w da- nym wypadku kalamarzy typu „Wa- terman”. W ten sposób oskarżony Wiktor P. przyczynił się do wprowa- dzenia do obrotu ponad 29 tysięcy kalamarzy, które oczywiście nie na- dawały się do użytku. W tym stanie

1) Art. 286. § 1 Urzędnik, który, prze- kraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu pu- blicznego, podlega karze więzienia do lat 5.

2) Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10.

3) Jeżeli sprawca działa nieumyślnie, podlega karze aresztu do miesięcy 6.

4) Art. 39. Kto w zakładach państwo- wych lub samorządowych albo działają- cych z udziałem finansowym lub pod za- rządami Państwa lub samorządu bądź też prowadzonych przez przedsiębiorstwa państwowe lub samorządowe albo przez instytucje prawa publicznego lub spół- dzielcze:

1) ze szkoda dla interesów społecznych obniża poziom wytwórczości przez pora- żanie jakości wyrobów lub przez zmniej- szanie wydajności pracy własnej albo podwładnego personelu;

2) uchylając się od wykonania obowią- zu na nim obowiązku przedsiębiorstwa na- leżących starań o urządzenie techniczne zakładu albo o jego surowce lub towary, wyraża znaczne straty tych urządzeń albo marnotrawi surowce lub towary, podlega karze więzienia.

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARCZE 5

Nr 6/647 - 9.II.1964 r.

DZIELCZOŚCI MIESZKANIOWEJ

nie funduszu plac w budownictwie spółdzielczym znajduje źródło po- krycia w akumulacji środków włas- nych ludności. W 1963 r. zakumulowa- ne środki własne wyniosły re- alnie 1.020 mln, natomiast fundusz plac przedsiębiorstw budowlanych na budownictwo spółdzielcze wy- niósł 650 mln zł. Możliwość prze- znaczenia większych środków po- chodzących z akumulacji ludności z przeznaczeniem m.in. na powięk- szenie funduszu plac w przedsię- biorstwach budowlanych powinna doprowadzić do zwiększenia ogól- nych rozmiarów budownictwa spół- dzielczego. Nurtuje nas wciąż świa- domość, że spółdzielnie lokatorskie przyjmują obecnie zaledwie 50-60% zgłaszających się. Czy to słuszne, że odsuwamy ludzi, którzy chcą oszczędzać?

T. LEWANDOWSKI: Spółdziel- czność mieszkaniowa jest dla pań- stwa niewątpliwie korzystna. Kwe- dyty, jakie otrzymujemy ze Skarbu Państwa zwracane są regularnie przez wszystkie spółdzielnie.

Trzeba także podkreślić, że wa- runki w spółdzielniach mieszkani-owych są dość trudne. Członek płaci nie tylko za mieszkanie, ale także za uzbrojenie terenu, za budowę sklepu, urządzeń kanalizacyjnych itp. W końcu mieszkanie nie jest jego własnością. A jeżeli pomimo tych obciążeń spółdzielczość miesz- kaniowa jest dla tysięcy ludzi atrak- cyjna, to warto się zastanowić, czy nie można zwiększyć obecnych po- portcji na jej rzecz. Jeżeli bowiem spółdzielczość mieszkaniowa obej- muje obecnie ok. 56% budownictwa rad narodowych i zaledwie 20%

całego budownictwa mieszkaniowe- go w kraju, to jest to jedynie wy- nikem ograniczonych limitów pro- dukcji budowlano-montażowej, a nie możliwości akumulacji środków przez ludność i możliwości organi- zacyjnych spółdzielni, które mogą podjąć większe zadania.

REDAKCJA: W ubiegłym roku zawarte zostało porozumienie Rady Centralnego Związku Spół- dzielni Budownictwa Mieszkani- owego z Powszechną Kasą Os- czędności w sprawie ułatwienia członkom zgromadzenia fundu- szów na mieszkanie. Jak rozwija się ta forma akumulacji środków?

T. LEWANDOWSKI: Akumulacja środków przez członków spółdzielni na wkład mieszkaniowy czy budo- wany jest z zasady poważnym wy- siłkiem finansowym, nawet w przy- padku pomocy zakładów pracy. Spółdzielczość mieszkaniowa współ- pracuje więc z Powszechną Kasą Oszczędności w zakresie ułatwienia członkom systematycznego groma- dzenia oszczędności na mieszkanie. Począwszy od 1963 r. warunkiem przyjęcia na członka spółdzielni bu- downictwa mieszkaniowego jest po- siadanie przez kandydata umiejco- wionej książeczki mieszkaniowej PKO.

Wyniki dotychczasowej współpra- cy w latach 1960-1963 przedstawia- ją się następująco:

stan w dniu	liczba książeczek	stan oszczędno- ści w mln zł
31.12.1961 r.	18 921	191,0
31.12.1962 r.	19 517	194,7
31.12.1963 r.	34 095	281,4

Jak wskazują te liczby w ro- ku 1963 obserwujemy znaczny

wzrost oszczędzających. Jeśli tak- można powiedzieć - fala rośnie na- dal. Np. w pierwszych dniach stycz- nia przybyło 2.000 książeczek na su- mę 15,5 mln zł.

Liczyby powyższe dotyczą stanów na koniec danego okresu i obejmują- ją książeczki nowe oraz książeczki z kilkuletnim już okresem oszczę- dzania. W ciągu każdego roku część z nich jest likwidowana, a zakumu- lowane sumy przekazywane do od- działów Banku Inwestycyjnego na rachunki właściwych spółdzielni. W samym tylko 1962 r. zlikwidowano 8 880 książeczek i przekazano do Banku Inwestycyjnego 115,4 mln zł oszczędności, a w pierwszej poło- wie 1963 - 3 905 książeczek na su- mę - 55,2 mln zł.

Oszczędzanie w PKO na miesz- kania spółdzielcze daje wielostron- ne korzyści: członkom, spółdel- niom i państwu, dlatego jest szeroko propagowane wśród członków spółdzielni budownictwa mieszka- niowego.

Przewiduje się, że przy końcu bieżącej pięcioletki liczba otwar- tych książeczek mieszkaniowych wzrośnie do około 100 tys., a suma oszczędności przekroczy miliard zło- tych.

REDAKCJA: Opublikowaliśmy niedawno na łamach naszego pi- sma „Wariant mieszkaniowy”. Au- tor rozpatrzył w nim możliwości znacznego zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w przyszłej pięcioletce. Interesował- by nas pogląd Pańów na główne kierunki rozważań prof. Bobrows- kiego.

W. KASPERSKI: Muszę stwier- dzić, że artykuł prof. Bobrowskiego bardzo nas zainteresował. Tego typu rozważania stanowią pewne nowum w sferze dyskusji o kierunkach po- lityki gospodarczej. Zdajemy sobie sprawę, że koncepcja prof. Bobrow- skiego znajduje zarówno wielu zwol- lenników, jak i przeciwników. Nie wdając się w szczegółową ocenę, stajemy zdecydowanie w szeregach zwolenników wariantu mieszkani- owego. Oczywiście, pragnę z gó- ry się zastrzec, że propozycje autora artykułu mogą mnie intere- sować jedynie przy założeniu, że tak zwany wariant mieszkaniowy będzie realizowany poprzez akumu- lację środków własnych ludności, tak na etapie inwestycji, jak i ek- sploatacji zasobów mieszkaniowych. Sądę, że mój stosunek do koncep- cji prof. Bobrowskiego jest zrozumi- aly.

Sądę, że nie trudno będzie uza- sadnić tezę, że wariant mieszkani-owy w tym ujęciu jest słuszny i lo- giczny zarówno pod względem ekono- micznym, jak i społecznym.

REDAKCJA: W jaki sposób i ja- kimi metodami przebiegałyby rea- lizacja zwiększonego programu spółdzielczego budownictwa miesz- kaniowego?

W. KASPERSKI: Jeżeli przyjęta by została nasza koncepcja rozwoju budownictwa mieszkaniowego - to znaczy poprzez budownictwo spół- dzielcze, jej realizację wyobrażamy sobie w postaci budowy w więk- szych miastach i ośrodkach prze- mysłowych osiedli na 4-5 tys. mie-

rzeczy wina oskarżonego. Wiktora P. nie ulega wątpliwości, a działanie jego wyzerpuje znamiona występku z art. 1 § 1 wyżej powołanego dekretu. Kara wymierzona oskarżonemu nie jest rażąco łagodna, jeśli się zważy, że oskarżeni pracowali w dość trudnych warunkach, że od popełnienia przestępstwa upłynęło już ponad 4 lata i że oskarżeni do czasu popełnienia omawianego występuku prowadzili nienaganny tryb życia. Szkoda zrzadzona przestępstwem, została przez oskarżonych już pokryta, bo, jak zeznał prezes omawianej Spółdzielni — świadek Czesław P. — przeciwnie oskarżonym zostało wniesione powództwo cywilne, które Sąd Cywilny w całości uwzględnił. (...)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

DOKUMENTY ŻEGLARSKIE DLA OSÓB WYKONUJĄCYCH INDYWIDUALNIE RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Stosownie do zarządzenia Ministra Żegludki z dnia 31 grudnia 1963 r. w sprawie wydawania dokumentów żeglarskich osobom wykonującym indywidualnie rybołówstwo morskie (Monitor Polski z 1964 r. Nr 3, poz. 11) osobom fizycznym wydaje się kartę rybacką dla rybaka i dziłowego lub kutrowego.

Kartę wydaje — na okres nie dłuższy niż 5 lat — urząd morski właściwy dla portu, z którego rybak zamierza uprawiać rybołówstwo morskie.

Karta rybacka dla rybaka i dziłowego uprawnia go do wykonywania połowów na polskich morskich wodach wewnętrznych i w pasie wód przybrzeżnych o szerokości 6 mil morskich licząc od linii wybrzeża lub od linii zamykającej morskie wody wewnętrzne.

Karta rybacka dla rybaka kutrowego uprawnia go do wykonywania połowów z kutrów na wodach poprzednio wspomnianych i na pozostałych wodach Morza Bałtyckiego.

Karta rybacka dla rybaka kutrowego nie uprawnia go do zawijania do portów obcych, z wyjątkiem przypadków sztormów i awarii morskich.

Zarządzenie wskazuje jakie dokumenty należy dołączyć do wniosku o wydanie karty rybackiej i kiedy traci ona ważność, niezależnie od okresu czasu, na który była wydana.

Zarządzenie nie dotyczy osób wykonujących rybołówstwo morskie na podstawie umowy o pracę.

GOSPODARKA FUNDUSZEM PŁAC I JEJ KONTROLA W NIEKTÓRYCH PRZEDSIĘBIORSTWACH PRZEMYSŁOWYCH

Ukazała się uchwała nr 417 Rady Ministrów z dnia 23 grudnia 1963 r. w sprawie zasad obowiązujejących przy wypłatach funduszu plac i ich kontroli w państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych powiązanych z budżetem centralnym (Monitor Polski z 1964 r. Nr 4, poz. 15).

W myśl uchwały odpowiedzialność za prawidłową gospodarkę funduszem plac spoczywa na przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i ministerstwach.

Bank analizuje gospodarkę funduszem plac przedsiębiorstw, kontroluje rozliczenia funduszu plac oraz sygnalizuje o nieprawidłowościach w gospodarce tym funduszem kierownictwu przedsiębiorstw. O poważniejszych lub dłuższych trwających nieprawidłowościach bank informuje również jednostki nadrzędne przedsiębiorstw.

Uchwała składa się z kilku rozdziałów, w których unormowane zostały w szczególności następujące zagadnienia: 1) plany zadań gospodarczych i plany funduszu plac, ich sporządzanie i zmiany, 2) tworzenie rezerwy funduszu plac i ich rozdział, 3) zasady wypłat z funduszu plac, 4) sankcje z tytułu przekroczeń funduszu plac, 5) kontrola gospodarki rezerwy funduszu plac i 6) zakres działania uchwały.

Jako załącznik do uchwały ogłoszony został wykaz przedsiębiorstw przemysłowych powiązanych z budżetem centralnym, które nie zostały objęte przepisami uchwały.

USTANOWIENIE UROCZYSTYCH DNI NIEKTÓRYCH KATEGORII PRACOWNIKÓW

W nr 4 Monitora Polskiego z 1964 r. ogłoszonych zostało 5 uchwał Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych z 9 stycznia 1964 r. (poz. 16-20), które ustanawiają:

- 1) „Dzień Metalowca” — w ostatnią niedzielę marca każdego roku,
- 2) „Dzień Pracownika Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego” — w pierwszą niedzielę po 15 kwietnia,
- 3) „Dzień Transportowca i Drogowca” — w ostatnią niedzielę kwietnia,
- 4) „Dzień Budowlanych” — w drugą niedzielę maja,
- 5) „Dzień Chemika” — w pierwszą niedzielę czerwca każdego roku.

W dniach tych będą organizowane akademie i inne uroczystości, wręczane standardy przedchodnie produkcji zakładom pracy, nadawane odznaczenia i przyznawane wyróżniającym się pracownikom nagrody w ramach funduszy będących w dyspozycji przedsiębiorstwa, zjednoczenia lub ministra.

Opracował
JÓZEF ZIELIŃSKI

DRUGI PRZEMYSŁ NARODOWY?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

paliwowo-energetycznej) w ciągu najbliższych kilku lat będą się kształtować następująco:

	1 tona	1 m ³
Tworzywa: polichlorek winylu	100	100
" polistyren	154	115
" poliamid	563	458
Met. nieżelazne: aluminium	295	568
" cynk	81	412
" ołów	93	753
" miedź	510	3.250

Bardziej miarodajne są oczywiście nakłady na 1 m³, gdyż zastępowalność następuje na ogół w rozmiarach równych objętościowo; 1 tona tworzyw zastępuje parę lub kilkanaście ton metali. Bardzo podobne rozpiętości występują także w pracochłonności produkcji — na korzyść tworzyw. Przy tym właściwości technologii obróbki tworzyw sztucznych (wtrysk, prasowanie, wylaczanie) powoduje bardzo niewielkie straty surowca, ok. 5-10 proc., wobec średnio 30-35 proc. przy obróbce mechanicznej metali. W sumie większa opłacalność produkcji i przetworstwa tworzyw przynosi duże oszczędności w dalszych produkcjach i użytkownikom nawet przy bardzo jeszcze wysokich cenach tworzyw w porównaniu z materiałami tradycyjnymi. A przecież ceny tworzyw i innych wyrobów chemicznych będą się w miarę wzrostu produkcji obniżać.

Nie ma potrzeby rozwodzić się nad znaczeniem nawozów sztucznych dla rolnictwa, farmaceutyków, barwników, farb, lakierów i tysięcy innych niedozwolnych dziś zastosowań w gospodarce wyrobów chemicznych. Zatrzymajmy się jeszcze przykładowo nad następującymi danymi.

Zastosowanie włókien chemicznych w przemyśle lekkim przyniosło w 1960 roku ok. 263 mln zł dewizowych w wyniku zaoszczędzenia na imporcie bawełny i wełny. W roku 1965 kwota ta powinna wzrosnąć do ok. 350 mln zł dew., tj. blisko 90 mln dolarów. Nie trzeba tłumaczyć, jak wielkie znaczenie ma perspektywa względnie lub nawet bezwzględnie redukcji drogocennych i dewizowego importu surowców włókienniczych. Inny przykład. Jeden dzień produkcji rafinerii w Płocku, przerabiającej ropę na produkty naftowe, przynosi w rezultacie oszczędność dewizową (przy przebiegu 2 mln ton ropy rocznie) w wysokości 40 tys. dolarów.

TRZEBA MIEĆ CO SPRZEDAĆ

Jasne, że w naszej sytuacji, charakteryzującej się napiętym bilansem handlu zagranicznego, każdy dziesiątek milionów dolarów oszczędności na imporcie musi być poważnie brany w rachubę. To samo dotyczy możliwości zwiększenia eksportu. Trzeba bowiem powiedzieć, że w miarę burzliwego wzrostu produkcji chemicznej w świecie zwiększa się chłonność rynków na obce wyroby chemiczne, i to bynajmniej nie w krajach zacofanych. Prawie połowę światowego eksportu chemicznego zakupuje 12 potęg światowych Ameryki, Azji i Europy. Biorąc pod uwagę okres od 1938 do 1959 roku wzrasta zarówno udział eksportu chemicznego w produkcji chemicznej świata (z 10,5 do 11,8 proc.), jak i udział tego eksportu w ogólnym eksporcie świata (z 5,4 do 6,8 proc.). Łatwo się domyślić, że jest to wynik dynamiki produkcji i pogłębiającej się specjalizacji międzynarodowej, nieodzownej dziś ze względu na ogromne zróżnicowanie wyrobów. Problem polega tu więc na tym, żeby mieć co sprzedawać.

Najbliższa przyszłość gotuje w tej dziedzinie nowe wydarzenia. Wedle wszelkich oznak będziemy obecnie świadkami skoku, jakiego zapewne dokonają przemysły chemiczne Włoch, Francji, a także krajów Beneluksu oraz NRF i W. Brytanii, nie mówiąc już o Japonii. Uprzejmie pozostawiamy zło ropy i gazu ziemnego zostały we Włoszech (Apulia, Calabria), Francji (Lacq) i Holandii (Grünigen) uwiecznione powodzeniem. Przedsiębiorstwa francuskie i włoskie podjęły w związku z tym szereg dużych inwestycji, które już weszły lub wchodzi do ruchu w latach 1963-1964. Zachodniemiecki, brytyjski i holenderski przemysł chemiczny, które dotychczas nie miały tych surowcowych możliwości i rozwijały się wolniej niż u sąsiadów, przystąpiły do eksploatacji i przerobu gazu w Grünigen. Odpowiednie umowy są już z Holandią zawarte.

W rezultacie przyrost potencjału przemysłu chemicznego będzie współczynnikiem w głównych krajach Europy Zachodniej bardzo znaczący. W każdym razie — większy niż dotychczas, jego zaś dynamika o wiele wyższa niż tempo wzrostu całego przemysłu. Oznacza to, że szybsze tempo przybierze w tych krajach proces dalszego unowocześniania ich struktury przemysłowej, której i tak — z punktu widzenia naszego poziomu — niewiele można by mieć do zarzucenia. Trzeba tu również podkreślić planowany przez władze ZSRR skok w rozwoju ra, dziecięcy przemysł chemiczny, którego zresztą i dotychczasowa dynamika należała do najwyższych.

Jak w świetle tych wyraźnie zarysowujących się tendencji światowej należy ocenić dotychczasowy rozwój i najbliższą przyszłość polskiego przemysłu chemicznego?

WYSOKA DYNAMIKA POLSKIEJ CHEMII

Gdy przyjrzymy się okresowi, który upłynął, stwierdzimy, że już przed 13 laty wysunęliśmy z wymogów światowej techniki właściwe wnioski. Polska chemia rozwijała się nie tylko szybko, niż pozostałe działy naszego przemysłu, ale wyraźnie i skutecznie zmniejszała dystans, jaki ją dzielił od poziomu tych gałęzi w najbardziej uprzemysłowionych krajach. W okresie 1950-1960 dynamika naszego przemysłu chemicznego (500 proc.) ustępowała jedynie japońskiej (588 proc.) oraz bardzo nieznacznie radzieckiej (515 proc.). Wszystkie inne kraje ustępowały nam pod względem średniorocznego tempa wzrostu w tej gałęzi, które w okresie planu 6-letniego wynosiło blisko 21 proc., ubiegając zaś pięciolatki — prawie 18 proc. Bezwygodnemu jednak spadkowi tempa wzrostu towarzyszyło w tym ostatnim okresie względnie, to znaczy w stosunku do rozwoju całego przemysłu, zwiększenie dynamiki przyrostu produkcji chemicznej. Zresztą wskaźnik 16-procentowy jest bardzo „przysłowiowy” i należałoby życzyć sobie tylko jego utrzymania.

O ile lata 1950-1955 zaznaczyły się burzliwym wzrostem ciężkiej, podstawowej chemii surowcowej, to w okresie następnym pewien nacisk położono na uzupełnienie struktury tej gałęzi, na rozwój chemii lekkiej, chemii uszlachetniającej przetworstwa (włókna syntetyczne, tworzywa sztuczne, barwniki, farmaceutyki itd.). Z biegiem czasu przeto inwestycje chemiczne nabierały bardziej komplementarnego charakteru. Podejmując i rozszerzając produkcję najbardziej dziś cenionych (w przenośni i dosłownie) asortymentów i mnożąc kolejne ogniska uszlachetniającego przetworstwa, przemysł ten dokonywał systematycznego postępu w unowocześnianiu swej bazy surowcowej, wprowadzając najbardziej ekonomiczne surowce wyjściowe — gaz kokso-owy, siarkę, gaz ziemny, ropę naftową. Oba zresztą to kierunki — unowocześniania struktury przetworstwa i bazy surowcowej — są ze sobą ściśle związane.

Wszystkie te osiągnięcia wyrażają się w syntetycznym wskaźniku: udział przemysłu chemicznego w wartości całej produkcji przemysłowej zwiększył się z ok. 4,5 proc. w r. 1950 do ok. 7,4 proc. w ostatnim roku omawianego okresu. Dokonał się więc, stosownie do tendencji światowych, istotnego postępu w zakresie unowocześnienia struktury naszego przemysłu. Zarazem zmniejszył się odstęp dzielący nas pod tym względem od krajów wysoko rozwiniętych.

Sytuacja zmienia się jednak, gdy rozpatrujemy okres ostatnich paru lat, a zwłaszcza gdy zastanawiamy się nad propozycjami co do tempa rozwoju przemysłu chemicznego w latach 1966-1970.

ODWRÓCENIE SYTUACJI

Punktem wyjścia rozważań powinien być poziom osiągnięty aktualnie w porównaniu z innymi czołowymi krajami Europy oraz z Japonią. Weźmy rok 1962, w którym produkcja kilku najważniejszych produktów chemicznych w kilogramach na 1 mieszkańca kształtowała się następująco:

Kraj	Nawozy		Kwas siar- kowy	S o d a		Kar- bid	Fe- nol	Barw- niki synt.	Far- by i laki- ry	Two- rzysza sztucz- ne	Włókna	
	N ₂	P ₂ O ₅		kal- oyn.	kau- st.						Wiskoż.	Synt.
NRF	21,4	14,5	58,4	21,0	16,7	15,4	2,7	0,83	9,0	22,7	4,5	1,7
NED	19,7	10,6	51,6	37,8	20,3	19,2	1,1	0,57	10,9	9,5	8,3	0,5
Francja	17,4	20,6	48,2	19,8	13,1	9,5	1,7	0,28	9,0	9,8	2,7	1,3
Włochy	14,1	8,7	48,7	11,5	11,0	6,1	0,6	0,42	3,1	10,1	3,5	1,3
Japonia	11,1	4,6	49,8	6,2	10,7	15,1	0,6	0,26	4,2	7,7	4,7	10,9
GBR	10,2	10,8	46,0	5,4	8,4	7,7	0,2	0,2	5,9	x	4,5	1,3
Polska	10,1	8,7	28,0	17,8	6,5	11,8	0,9	0,41	4,1	2,7	2,5	0,2
W. Bryt.	8,8	7,5	50,4	30,1	15,2	4,8	0,9	0,67	10,3	13,8	3,6	1,3
ZSRR	5,3	5,9	26,0	10,5	4,4	2,3	0,5	0,42	4,5	2,1	1,0	0,1
Miejsce Polski	7	5	6	5	8	4	6	7	8	8	8	8

1) rok 1960 2) rok 1961 3) łącznie z włóknami wiskozowymi w r. 1960

Nie ulega wątpliwości, że odstęp między naszą produkcją chemiczną (liczoną na 1 mieszkańca), a niektórych krajów obecnie nas wyprzedzających w wielu podstawowych artykułach, był w roku 1959 lub 1960 mniejszy, niż w roku 1962. Wynika to z prostego faktu, że o ile przedtem tempo wzrostu było u nas szybsze niż np. we Francji i Włoszech, to w latach 1959-1962 nastąpiło odwrócenie sytuacji. Wyraziło się to o parę punktów wyższym w tym okresie średniorocznym przyrostem w tych krajach w porównaniu z naszym przemysłem chemicznym. Widzimy tu rozwarcie nożyc w obu kierunkach, które nastąpiło na skutek zarówno przyspieszenia tempa wzrostu w tamtych krajach, jak i

zwolnienia tempa u nas. W roku ubiegłym, kiedy to przemysł chemiczny wykazał najniższą dynamikę (ok. 8,8 proc.) w całej historii swego resortu — odstępn ten niewątpliwie się zwiększył.

Szczególnie niepokojąca jest słaba w porównaniu z innymi krajami dynamika takich wyrobów, jak tworzywa, włókna syntetyczne, kauczuki — aktualnych, obok farmaceutyków, barwników, nawozów, „best-sellerów” rynku światowego. Związka, że właściwie jeszcze niezbyt daleko posunęliśmy się od punktu wyjścia. Tabela informuje, że dystans w zakresie poszczególnych wyrobów między nami a wymienionymi krajami zwiększa się w miarę przechodzenia od podstawowych produktów do uszlachetnionego przetworstwa. O ile np. kwasu siarkowego, sody kałcinowej i kauczucznej, czy fenolu (a także nawozów sztucznych) wytworzyliśmy w roku 1962 tylko trzy lub dwukrotnie mniej niż pierwszy kraj w tabeli, to współczynnik ten dla tworzyw i włókien syntetycznych wynosił mniej więcej 8. Przy tym odstęp między najbliższym wyprzedzającym nas w produkcji tworzyw i włókien krajem jest podobny do tego, jaki dzieli nas od pierwszego w tabeli w zakresie produktów podstawowych. Wszystko to świadczy, że i pod względem wewnętrznej struktury nasz przemysł chemiczny pozostaje w tyle. Najbliższe lata nie mogą przynieść w tej dziedzinie korzystnych zmian. Przeciwnie.

Tak np. w zakresie tworzyw w bieżącym pięcioletnim podwoimy produkcję na 1 mieszkańca z 2 do 4 kg wówczas, gdy Włochy, Francja i Japonia powiększą 2,2 raza ilość przekraczające 5 kg. Włochy i Japonia potrafiły swoją produkcję analogiczną do naszej (2 kg) w ciągu 5 lat potroić. Produkcję kauczuków syntetycznych powiększamy w latach 1961-1963 tylko o 30 proc., Włochy zaś i Francja — o 150 proc. Swą produkcję kauczuków w r. 1962 Japonia zwiększy 2-krotnie w ciągu 3 lat. Naszą dynamikę we włóknach syntetycznych z bieżącego pięcioletnia przemysły: włoski, francuski, brytyjski, zachodniemiecki osiągnęły w latach 1955-1960.

Tak więc większa od naszej dynamiki oraz bardziej korzystną strukturę rozwoju tej gałęzi przemysłu wykazuje obecnie nie tylko Japonia i Związek Radziecki, ale także Włochy i Francja. Wnioskując z energetycznych działań innych państw zachodnich (NRF, Anglia, kraje Beneluksu) oraz wielkości i tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych niektórych jeszcze, poza ZSRR krajów socjalistycznych — możemy w nadchodzących latach utracić aktualną pozycję w pierwszej „dziesiątce” potęg chemicznych, m. in. na rzecz paru krajów RWPG.

Większość porównywanych państw już obecnie gorzej nad nami inwertuje i więcej również niż my inwestuje w rozwój tej gałęzi. I to licząc nakłady (w przeliczeniu na dolary w wielkościach absolutnych) jak i na 1 mieszkańca. Szczególnie dynamicznie rosną we wszystkich krajach nakłady na petrochemię (ro-

ten sięga ponad 25 proc. Warto dodać, że zarówno we Włoszech, jak w NRF, Japonii, W. Brytanii i innych rozwiniętych krajach inwestycje chemiczne dalece przewyższają nakłady na hutnictwo żelaza i stali. Stąd już w roku 1958, 1960 lub 1961 poszczególne kraje osiągnęły taki lub wyższy wskaźnik udziału przemysłu chemicznego w ogólnej produkcji przemysłowej, jaki nasz przemysł uzyskuje w kilka lat później.

SKUTKI OBNIŻENIA DYNAMIKI

Trudno o bardziej dobitne potwierdzenie wagi, jaką przywiązują kraje uprzemysłowione do chemii i chemizacji gospodarki narodowej. Ponieważ sytuacja nasza w zakresie bazy surowcowej jest szczególnie trudna, wydaje się, że położenie większego nacisku na rozwój tej gałęzi stanowiłoby doniosłą w skutkach próbę zmniejszenia owej znacznej dysproporcji. Projekty planu rozwoju chemii na lata 1966-1970 nie rokują jednak pod tym względem wielkich nadziei. Nawet wyższa wersja projektu planu, przewidująca średnioroczny przyrost wartości produkcji ok. 12,5 proc., oznacza praktycznie „zamrożenie” dynamiki na średnim poziomie ostatnich trzech lat bieżącej 5-latk. Charakterystyczne przy tym, że kolejne re wizje przyszłej 5-latk (propozycje wyjściowe mówiły o ok. 16 proc. średniorocznego przyrostu) w największym stopniu dotknęły przemysłu chemicznego (także górnictwo ropy naftowej i gazu ziemnego), w którym wskaźnik redukcji nakładów parokrotnie przewyższył ten wskaźnik w innych gałęziach (m. in. górnictwa węgla kamiennego i brunatnego). Z uwagi na rolę, jaką ten przemysł spełnia w naszej gospodarce i jego perspektywy — tendencja tej trudno ugodzić za słuszną. W procedurze urealniania całego planu inwestycyjnego, jak wiemy dobrze — niezbędnej (apetyty pod tym względem są zazwyczaj „na wyrost”), przemysł chemiczny powinien być raczej uprzywilejowany.

W obecnym stanie trudno bowiem mówić o nim jako o „drugim narodowym przemyśle”, skoro faktycznie jest na zupełnie innym miejscu, aczkolwiek jego rola w chwili obecnej, a zwłaszcza odległe konsekwencje absolutnie go na to honorowe miejsce predestynują.

Potrzeby gospodarki na wyroby chemiczne wciąż w niepokojącym stopniu pozostają niezaspokojone. Zapotrzebowanie na chemikalia ze strony szeregu podstawowych resortów rośnie wielokrotnie (2 do 5 razy) szybciej, niż ich produkcja. Z roku na rok sytuacja się zaostrza.

Wskutek niedostatecznej dynamiki, a zwłaszcza niedostatecznej jeszcze rozwiniętego przetworstwa tzw. uszlachetnionego, mało zadowalające są również obroty zagraniczne tego resortu. Wprawdzie w roku ubiegłym eksport wyrobów uszlachetnionych wzrósł do 45 proc. całości wywozu chemii (z 20 proc. w r. 1960), jednakże zawiadzać to należy głównie dynamicznemu rozwojowi eksportu farmacji (25 proc. ogólnej wartości wywozu). Trudno liczyć na sukcesy w tej dziedzinie, skoro tak wiele zależy od jednej, praktycznie, branży. Wachlarz eksportowy najbardziej cennych wyrobów jest stosunkowo wąski. Dodać zaś trzeba, że ceny światowe na surowce i półprodukty, które wciąż jeszcze przeważają w wywozie tego resortu, ulegają ostatnio systematycznemu obniżaniu. W tej sytuacji nie może dziwić ujemne saldo obrotów zagranicznych wyrobami chemicznymi. Rynek światowy jest wprawdzie chłonny na wyroby chemiczne, ale — powtarzam — aby dobrze sprzedać, trzeba mieć co sprzedawać.

Niedostateczny rozwój najważniejszych dziś z punktu widzenia techniki branż chemicznych wpływa przeto hamująco na ogólnoprzemysłowy materiałowooszczędny postęp techniczny, na zwiększenie ogólnych rozmiarów i efektywności eksportu oraz ogranicza możliwości racjonal-

nych na cały przemysł, kilka branż nader ważnych — barwniki, środki pomocnicze dla włókiennictwa, farmaceutyki, farby i lakiery, środki piorące i inne — wykazują w przyszłym planie 5-letnim wskaźniki wzrostu grubo poniżej przeciętnej. Jest to zjawisko niepomysłowe nie tylko z punktu widzenia postępu technicznego u odbiorców i bilansu handlu zagranicznego. Dziedziny te wykazują stosunkowo najmniejszą (obok organiki i tworzyw) kapitałochłonność. Wskutek stosunkowo niskiego ich udziału ogólna kapitałochłonność rozwoju przemysłu chemicznego nie będzie mogła się poprawić w stopniu zadowalającym. Wzrost tego udziału stanowiłby coś w rodzaju ekonomicznego amortyzatora w stosunku do dziedzin bardziej kapitałochłonnych, których rozwój jest niezbędny z zasadniczych względów (zwłaszcza przemysłu azotowego).

Wszystkie te problemy i wynikające z nich alternatywy powinny być przed podjęciem ostatecznej decyzji skrupulatnie i wnikliwie rozważane. Lecz bez względu na taką czy inną decyzję w sprawie tempa, musi być wreszcie racjonalnie rozwiązany problem krajowej aparatury i urządzeń dla przemysłu chemicznego. Obecnie wydajemy setki milionów dolarów na import urządzeń, których produkcji nie podejmuje nasz przemysł maszynowy. Tylko 1 proc. swej produkcji poświęca „maszynówka” na ten cel. Trzeba powiedzieć wręcz: jeżeli chcemy mieć rozwinięty, i to możliwie najtańszym kosztem, przemysł chemiczny, musimy postawić na odpowiednim poziomie ilościowym i technicznym produkcję aparatury chemicznej w najważniejszych asortymentach. Kraje rozwijające przemysł chemiczny (Włochy, Francja, W. Brytania i inne) równolegle rozbudowują w ogromnej skali przemysł aparatury. I, w dodatku, nie zle na tym zarabiają — wystarczy wspomnieć o ostatniej transakcji włoskiej na dostawę urządzeń dla ZSRR. My zaś importując je przezwyciężać z Zachodu opłacamy dewizami w ich wartości m. in. drogą robocizną i jeszcze droższą myśl techniczną. Rozwijając w kraju tę produkcję zyskujemy tym samym nowe możliwości eksportowe, gdyż aparatura chemiczna jest na świecie bardzo poszukiwana i dobrze opłacana. W ten sposób moglibyśmy częściowo finansować rozwój własnego przemysłu chemicznego, obniżyć jego kapitałochłonność oraz dewizochłonność. Przykład eksportu cukrowni może w pewnym stopniu świadczyć, że nas na to technicznie i organizacyjnie stać.

Co się tyczy kapitałochłonności, to warto również zwrócić uwagę na niepomysłny wpływ, jaki na ten wskaźnik wywiera aktualny stan realizacji inwestycji. Wzrost kosztów w toku budowy, przedłużenie cyklu oraz okresu rozwoju i osiągnięcia zdolności projektowej podwyższa kapitałochłonność naszych inwestycji chemicznych. Trudno w tym miejscu rozwodzić się nad przyczynami. Nie ulega jednak wątpliwości, że organizacja procesu inwestycyjnego jest u nas przestarzała. Na całym świecie istnieją wyspecjalizowane przedsiębiorstwa budowy i montażu przedsiębiorstw chemicznych, odpowiedzialne za wszystko — od projektu aż do ostatecznego uruchomienia zakładu. Podobne przedsiębiorstwa istnieją i działają z dobrym skutkiem w Rumunii.

I jeszcze jeden problem związany z kapitałochłonnością. Istnieje konieczność głębszego „unowocześnienia” struktury nakładów na przemysł chemiczny, co wyraża się m. in. szybkim wzrostem udziału nakładów na maszynę i urządzenia kosztownych budynków. W tej tendencji zawarty jest jednocześnie występujący w wysokoprzemysłowych krajach zdecydowany kierunek na modernizację i intensyfikację istniejących już fabryk. Np. w USA udział maszyn urządzeń w kosztach inwestycji wzrósł z 65 proc. w r. 1947 do 80 proc. w r. 1958. W Polsce w r. 1962 wynosił 41,2 proc. W NRF z całości inwestycji na modernizację i intensyfikację przeznaczano się 40-60 proc. nakładów. U nas — poniżej 20 proc. Byłoby chyba celowe wnikliwe rozważenie optymalnych proporcji pomiędzy ogólnymi nakładami inwestycyjnymi a wydatkami na intensyfikację — oczywiście z uwzględnieniem naszych odmiennych warunków ogólnego niedoinwestowania. Jest to zwłaszcza istotne w przemyśle azotowym, charakteryzującym się wysoką kapitałochłonnością, gdzie jednocześnie osiągnięto już w zakresie intensyfikacji poważne sukcesy. Wielkie zadania inwestycyjne, jakie ma do rozwiązania w najbliższych latach przemysł nawozów azotowych czynią ten problem szczególnie aktualnym.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

4) Źródło: Ośrodek Informacji Technicznej - Ekonomicznej Stosowania Tworzyw Sztucznych przy Zjednoczeniu „Erg”.

5) „Chemik” nr 12/63 — M. Niesłotowski: „Projektowany rozwój przemysłu chemicznego na lata 1966-1970”.

6) Wg „Chemische Industrie” nr 4/61.

7) Patrz przyp. 2.

8) Rocznik Statystyczny 1963.

9) Trzeba w całym tym rozdziale uwzględnić niejednolitą nomenklaturę przemysłu chemicznego na świecie. Na ogół w krajach zachodnich wiele branż, jak np. przemysł gumowy, fotochemia, kopalnictwo, rafineria — nie zalicza się do przemysłu chemicznego. Okoliczność ta jeszcze bardziej zaostrza opisane dysproporcje.

10) Patrz artykuły z serii: „Po przecięciu wstęgi”. m. in. w nr 41/63 pt. „Koordynator nadal brak”.

PROBLEMY KAPITAŁOCHŁONNOŚCI

Faktem jest także, że wskutek ograniczenia nakładów inwestycyj-

W OSTATNIM dziesięcioleciu wydatki zbrojeniowe Stanów Zjednoczonych wynosiły około 50 mld dolarów, co oznacza, iż na cele wojenne przeznaczano w tym kraju ponad 10% dochodu narodowego. Porównując te dane z okresem międzywojennym, nie trudno jest przekonać się, że ciężar tych wydatków wielokrotnie przewyższa znane przykłady z okresów tzw. wyścigu zbrojeń. Funkcjonowanie rozległego sektora zbrojeniowego w ramach pokojowej gospodarki narodowej USA uznaje się już za stan normalny, który burzliwym ekonomia polityczna usiłuje „wpasować” w modele systemu gospodarczego. W rozdziale podręcznika znanego ekonomisty amerykańskiego P.A. Samuelsona, poświęconym ekonomice wojennej, znajduje się też o potrzebie prowadzenia studiów w zakresie tej dyscypliny).

Sytuacja, w której utrzymuje się stan nazywany często w literaturze specjalistycznej stanem gospodarki pogotowia wojennego, rodzi swiste zapotrzebowanie na interpretację naukową zjawisk, istota których nie mieści się w zwykłych kanonach ekonomii politycznej i pokojowej polityki gospodarczej. Zainteresowanie problemami ekonomiczno-wojennymi w USA jest bardzo poważne. Najwybitniejsi naukowcy nie omijają tych spraw. Poważnym bodźcem zachęty do tego rodzaju badań są duże kwoty dolarowe wydzielane na ten cel z ogólnego strumienia wydatków militarnych. Pozwalają one angażować wybitnych specjalistów do pracy w takich organizacjach jak np. RAND Corporation, pracującej głównie na zlecenie lotnictwa i służb zaopatrzenia sił zbrojnych USA, czy też na tworzenie specjalnych instytutów badawczych w rodzaju Instytutu Analizy Problemów Obrony (Institute for Defense Analyses — IDA), nad którym patronat przejął 11 wyższych amerykańskich uczelni. Poważne ilości naukowców zatrudniają akademie wojskowe, których zadaniem jest także wpaianie znajomości nauki ekonomicznej wyższym oficerom odpowiedzialnym za podejmowanie decyzji wojenno-ekonomicznych.

Przeplęty olbrzymiego strumienia dóbr przez kanały organizacji wojskowych rodzi sytuację, w której możliwości marnotrawstwa i niskiej efektywności alokacji zasobów z punktu widzenia potrzeb obronnych kraju, wykazuje wysokie cechy prawdopodobieństwa. Wiadomo przecież, że w pewnym okresie nawet w kręgach senatorów USA zrodziły się obawy, czy możliwe jest by derżwie dawnego sekretarza obrony C. Wilsona w zakresie przydziału intrzytnych zamówień wojennych firm prywatnym pozabawione były wszelkiego subiektywizmu, zważywszy że Wilson był jednocześnie prezesem koncernu General Motors. Znał on także przeławy marnotrawstwa na le rywalizacji wzajemnej między rodzajami sił zbrojnych, walczącymi zaciekle o swe partycularne interesy.

W opublikowanych niedawno pamiętnikach przytacza Eisenhower niezwykle ciekawy przykład podjęcia decyzji wojenno-ekonomicznej, w którym to przedsięwzięciu nie dało się od początku uniknąć ogromnych strat). Chodziło mianowicie o decyzję przyspieszenia prac badawczych w 1955 r. nad konstrukcją rakiet balistycznych, po stwierdzeniu faktu, że Związek Radziecki wyprzedził na tym polu znacznie Stany Zjednoczone. Eisenhower przyznaje, że optymalna byłaby w tym przypadku decyzja skupienia całości prac w ramach jednej specjalnej organizacji na wzór znanego z okresu II wojny światowej „Manhattan Project”, obejmującego prace nad konstrukcją bomby atomowej. Decyzji takiej prezydent USA nie mógł w 1955 r. podjąć, gdyż natrafił na zacięły opór dowódców poszczególnych rodzajów sił zbrojnych, z których każde posiadało niewielkie sztaby specjalistów, zajmujące się osobno badaniami nad rozwojem broni rakietowej. Ostateczna decyzja polegała na zwielokrotnieniu finansowania prac prowadzonych oddzielnie przez marynarkę, lotnictwo i siły lądowe, co praktycznie oznaczało ogromne marnotrawstwo sił i środków.

Wzrastające wydatki militarne i rażące wypadki marnotrawstwa zmusiły rząd USA do przeprowadzenia wielu reform zarówno w organizacji szerebi podejmowania decyzji wojenno-gospodarczych, jak i w metodzie opracowania modeli decyzji optymalnych. Zakres studiów w dziedzinie ekonomiki wojennej wykroczył poza tradycyjne zagadnienia polityki fiskalnej i pieniężnej, obejmując teraz również studia nad organizacją i zarządzaniem systemu obrony, włącznie z problematyką przemysłu zbrojeniowego i analizą potrzeb materiałowych poszczególnych rodzajów broni.

W 1961 r. Departament Obrony USA zatrudnił na odpowiedzialnych stanowiskach liczną grupę ekonomistów, którzy poprzednio zajmowali się teoretycznymi studiami w dziedzinie ekonomiki wojennej. Zadaniem tych ekonomistów jest przedstawianie opinii Komitetowi Połączonemu Szefów Sztabów (Joint Chiefs of Staff Committee) i Sekretarzowi Obrony o projektowanych decyzjach wojenno-gospodarczych. Oszczędność i efektywność mają stanowić zasadnicze kryteria oceny poszczególnych programów militarnych.

Ze skąpych materiałów, jakie znajdujemy w publikacjach amerykańskich, wylaniają się tylko zarzysy głównych problemów rozwiązywanych przez ekonomistów Pentagonu i obraz poważnych trudności, które muszą oni pokonywać w codziennej pracy).

Stan rzeczy i spraw, jaki istniał przed 1961 r. w Pentagonie odbiegał daleko od ideału oszczędności i efektywności. W dziedzinie programowania długofalowych zamierzeń występowała dwutorowość i brak koordynacji między komórkami specjalistów wojskowych a komór-

ekonomicznymi. Istotą więc Systemu Programowania jest podejmowanie decyzji w odniesieniu do poszczególnych elementów programu i w odniesieniu do programów głównych, wychodząc raczej od strony wyników działalności Departamentu Obrony, niż od strony nakładów. Tym razem jednak, jako wyniki (outputs) brane są takie wielkości zintegrowane jak jednostki taktyczne łącznie z wyposażeniem, personelem osobowym i kosztami eksploatacji.

System Programowania umożliwia wprowadzenie nowoczesnego ra-

przez Pentagon w dziedzinie użycia sił konwencjonalnych w wojnie ograniczonej. Jakkolwiek stwierdzenie to wyda się paradoksalne, natrafili oni w tej dziedzinie na większe trudności niż przy analizie zagadnień wojny rakietowo-jądrowej. Zdaniem ekonomistów, wojna przy użyciu broni konwencjonalnych wprowadza do rozważań więcej czynników niepewności (niewiadomych) w postaci takich elementów jak morale, zdolności dowódców, zaskoczenie itp. Elementy te trudno jest wyrazić w postaci kwantytatywnych wielkości. Choć więc nauka wojenna nagromadziła wiele spostrzeżeń na podstawie analizy znanych doświadczeń wojennych, to jednak możliwości wykorzystania analizy ekonomicznej są w tej dziedzinie poważnie ograniczone. Praktycznie rzecz biorąc, badania ekonomiczne ograniczają się do analizy starannie zdefiniowanych, ograniczonych zagadnień gospodarczego zabezpieczenia różnych wariantów ewentualnych operacji militarnych na wybranych teatrach działań wojennych.

Cytowani przez nas A.C. Enthoven i Ch. Hitch, a także pracownik RAND Corporation — F.S. Hoffman, zwracają uwagę na istotne trudności, jakie pokonywać muszą ekonomiści prowadzący badania w środowisku specjalistów militarnych). Chodzi w szczególności o niebezpieczeństwo ulegania presji osobistej „wysokiego szczebla” zlecającej zadanie badawczy i o konieczności znalezienia właściwego porozumienia z ludźmi myślącymi dołą wyłączenie kategoriami języka wojskowego. Poważne niebezpieczeństwo tkwi także wśród samych ekonomistów, którzy w warunkach wielu niewiadomych uciekają się do zasady przeceniania możliwości przeciwnika i niedoceniania sił własnych. Płacenie nieuzasadnionej wysokiej ceny za decyzje wojenno-gospodarcze jest szczególnie niebezpieczne w warunkach zagrożenia wybuchem wojny rakietowo-jądrowej. W poszukiwaniu rozwiązań optymalnych przy tego rodzaju decyzjach, ekonomiści Pentagonu lansują stosowanie prostych metod dwuosobowej gry, w której teoria strategii i teoria ekonomiczna posiadają spore doświadczenia.

W krótkim artykule nie można oczywiście przedstawić całej złożonej problematyki rozwiązywanej przez sztab ekonomistów wojskowych USA. Przygotowania wojenne tego kraju wciągają nie tylko zasoby, ale również mózgi wielu naukowców. W tym posępnym przedsięwzięciu w ostatnich latach pojawiły się także niewielkie jeszcze symptomy nowego — części ekonomistów amerykańskich przeprowadza badania nad ekonomicznymi skutkami rozbrojenia. Ale to już zupełnie inny temat.

1) P. A. Samuelson — Economics, An Introductory Analysis, New York 1958, s. 729.

2) D.D. Eisenhower — The White House Years, Mandate for Change 1953—1956, New York 1963 Doubleday and Co., rozdz. V.

3) Ciekawe są wynurzenia jednego z ekonomistów pracujących w Departamencie Obrony USA podane na dorocznym zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomicznego w grudniu 1962 r.: A.C. Enthoven — Economic Analysis in the Department of Defense, American Economic Review, Nr 2, 1963, s. 413—423.

4) Jeszcze w 1958 r. na sympozjum poświęconym badaniam operacji wybitny specjalista amerykańskiej ekonomiki wojennej Charles Hitch zalecał formułowanie pierwszego etapu programu na bazie potrzeb sił zbrojnych wyrażonych w terminologii wojskowej. Pojęcie kosztu włączyłoby się dopiero na etapie późniejszego planowania budżetu rocznego. Patrz: Ch. Hitch — Economics and Military Operations Research, Review of Economics and Statistics Nr 3, 1958.

5) F.S. Hoffman — The Economic Analysis of Defense: Choice without Markets, The American Economic Review Nr 2, 1959.

EKONOMIŚCI W PENTAGONIE

WACŁAW STANKIEWICZ

kami ekonomistów. Dalekosieżne plany sił zbrojnych opracowywali specjaliści wojskowi posługując się wyłącznie wskaźnikami taktyczno-technicznymi, bez włączania na tym etapie elementu kosztów i rachunku ekonomicznego. Koszty nie były włączane systematycznie zarówno przy sprawdzaniu wykonalności założonego programu zbrojeniowego, jak i przy ocenie efektywności alokacji otrzymanych zasobów).

Program wyrażony w terminologii wojskowej musiał kłócić się z budżetem przydzielanym przez rząd i opracowanym w języku ekonomicznym odzwierciedlającym możliwości gospodarki narodowej. Potrzebne dla obrony siły i środki kosztowały zwykle o wiele więcej niż skłonne były przydzielić administracja i Kongres. Targi o znalezieniu kompromisu nie zawsze oznaczały zbliżenie się do optimum i najczęściej zwyciężały koncepcje, za którymi kryły się interesy partycularne. Brak rozeznania w kosztach całkowitego programu zbrojeniowego powodował, że do rocznych budżetów wstawiano zamierzenia pierwszego etapu programu o stosunkowo niskich kosztach, dochodząc w latach następnych do wniosku, że dalsza realizacja programu jest niemożliwa, gdyż przydzielone środki budżetowe są dalece niewystarczające.

Klasyczny pod tym względem był przykład przyznania w 1961 r. przez Kongres kredytu w wysokości pół miliarda dla wyposażenia lotnictwa USA w dodatkowe ilości samolotów B-52. Rezygnując nieco później z przyznanych kredytów, Sekretarz Obrony przyznał, że decyzję swą uzasadnia nie tylko rozwojem techniki, eliminującym ten rodzaj broni, lecz także faktem, iż pół miliarda oznacza tylko sam zakup sprzętu, podczas gdy całkowity koszt roczny eksploatacji wyniosłby trzykrotnie więcej.

Reforma procedury podejmowania decyzji polegała przede wszystkim na powołaniu do życia wewnątrz Pentagonu specjalnego Systemu Programowania, łączącego w sposób kompleksowy komórki i czynności natury czysto wojskowej z ekonomicznymi. Podstawą działania tego systemu jest pięcioletnie projektowanie potrzeb sił zbrojnych i potrzeb wojennych USA jednocześnie w kategoriach wojskowych i

chunku ekonomicznego i stosowanie wielkości marginalnych w analizie różnych wariantów decyzji. Oparcie tego systemu na okresie pięcioletnim pozwala teraz przy układaniu rocznych budżetów wydatków militarnych zachować istotną ciągłość, dzięki znajomości perspektyw co do wielkości i struktury wydatków przyszłych okresów. W czasie dorocznego przeglądu budżetu, zaaprobowany przez Departament Obrony i rząd USA pięcioletni plan rozwoju sił zbrojnych (aktualnie znany jako Five-Year Force Structure and Financial Plan) jest tłumaczony na język finansowych żądań kredytowych z rozbiorem na pozycje realizowanych celów. Żądania te można teraz porządkować szczegółowo i szacunkami kosztów i przedstawieniem alternatywnych rozwiązań.

*

Drugi kierunek, na którym od 1961 r. uczyniono w Pentagonie poważne postępy, ochrzczone jest mianem ekonomiki wojny termojądrowej. Podkreśla się, że głównym zagadnieniem jest tutaj problem optymalnej alokacji zasobów między strategiczne siły atomowe, kontyngentne siły obrony przeciwrakietowej i program obrony cywilnej. Osiągnięcia myśli teoretycznej w tej dziedzinie, doprowadzone do wyżyn wyrafinowanej koncepcji teorii gier i metod stochastycznych, zostały w pewnej mierze wykorzystane dla rozwiązań praktycznych. Podkreśla się w szczególności, iż uczyniony został poważny krok w kierunku przełożenia wielu celów strategii wojny rakietowo-jądrowej na kryteria kwantytatywne, umożliwiające analizę ekonomiczną.

Udoskonalenie analizy ekonomicznej problemów wojny atomowej wiąże się kompleksowo z opisanym wyżej Systemem Programowania. Jeżeli bowiem dotychczasowe potrzeby tego rodzaju wojny były rozpatrywane w ramach rocznych limitów budżetowych (co oznaczało dla ekonomistów badanie wyłącznie krańcowych stóp transformacji i substytucji), to teraz, wobec znajomości kosztów całkowitych programu, możliwe stało się bezpośrednie rozpatrzenie potrzeb gospodarczo-wojennych (co dla ekonomistów oznacza badanie produktów i kosztów krańcowych).

Ekonomiści włączyli się także aktywnie do studiów prowadzonych



WZROST DEFICYTU HANDLOWEGO JAPONII

Handel zagraniczny Japonii w roku ubiegłym osiągnął nowy rekord zarówno w imporcie, jak i eksporcie. Według danych japońskiego ministerstwa finansów import w 1963 roku wyniósł 6.737 mln dol. (wzrost o 19,5 proc. w stosunku do roku poprzedniego); a eksport — 5.448 mln dol. (wzrost o 10,8 proc.). Jednocześnie saldo ujemne bilansu handlowego z 720 mln w 1962 roku wzrosło do 1.283 mln dol. w 1963 roku.

(M. P.)

DALSZY SPADEK ZAPASÓW ZŁOTA W USA

Zapasy złota w USA w 1963 roku uległy dalszemu zmniejszeniu o 465 mln dol., jak głosią dane oficjalne do 15.513 mln dol. Głównym nabywcą amerykańskiego złota była Francja, której zakupy kształtowały się na poziomie około 100 mln dol. w I i II i około 200 mln dol. w III kwartale ubiegłego roku. Zmniejszenie tempa odpływu złota w 1963 roku w porównaniu z rokiem poprzednim, kiedy spadek w zapasach wyniósł 912 mln dol., było wynikiem specjalnych zarządzeń prez. Kennedy'ego (podniesienie stopu dyskontowej z 3 do 3½ proc., porozumienie z centralnymi bankami europejskimi itp.).

Tego rodzaju środki nie są jednak w stanie zahamować naturalnego procesu odpływu złota z USA — zjawiska, wywołanego stałą deficytowością bilansu płatniczego. Przywrócenie zaś równowagi bilansu płatniczego wymagałoby poważnych zmian w polityce zagranicznej, na które — jak dotychczas — czynniki kierownicze w Waszyngtonie zdobyć się nie mogą.

(M. P.)

SWIATOWA PRODUKCJA NAFTY

Światowa produkcja ropy naftowej w 1963 roku według danych Petroleum Press Service przekroczyła 1,3 mld ton, wzrastając o 7 proc. przeszło w stosunku do 1962 roku. Wzrost ten jest nieco wyższy od przeciętnego w ostatnim dziesięcioleciu (1954—1963), podczas którego światowe wydobycie ropy się podwoiło.

Według poszczególnych stref naftowych produkcja ropy kształtowała się, jak następuje (w mln ton): 1) Ameryka Północna — 408,4; 2) Środkowy Wschód — 349,3; 3) Kraje socjalistyczne łącznie z Chinami — 221,1; 4) Strefa Morza Karańskiego — 185,0; 5) Afryka — 50,8; 6) Południowa Ameryka — 40,8; 7) Daleki Wschód — 29,5; 8) Europa Zachodnia — 16,1. Razem — 1.304,5 mld ton.

Jak wynika z przytoczonych danych, pierwsze miejsce pod względem wielkości produkcji ropy zajmuje w dalszym ciągu Ameryka Północna, ale tempo wzrostu wydobycia w strefie Środkowego Wschodu jest szybsze. W stosunku do 1962 roku wydobycie w Ameryce Północnej zwiększyło się tylko o 4 proc., podczas gdy w strefie Środkowego Wschodu podniosło się o 9,9 proc.

Nowo odkryte bogate złoża ropy w Libii spowodowały, że produkcja ropy w Afryce w 1963 roku podskoczyła o 50 proc.

Największy jednak stały dynamizm rozwojowy wykazuje naftowy przemysł

radziecki. Wydobycie ropy w Związku Radzieckim z 37 mln ton w 1950 roku podniosło się do 166 mln ton w 1962 roku, w roku ubiegłym zaś osiągnęło — 265 mln ton. Przewiduje się, iż w 1970 roku wydobycie ropy w ZSRR dojdzie do 350 mln ton, a w 1980 roku — do 700 mln ton.

Wobec wzrastającej cegieł produkcji ropy naftowej w Związku Radzieckim pytanie, na jak długo wystarczy istniejące rezerwy ropy, staje się coraz bardziej aktualne. O 60 według oceny specjalistów z Petroleum Press Service, przy obecnym tempie wzrostu produkcji (o 90 mln ton rocznie jak w 1963 roku) rozpoznane złoża ropy naftowej wystarczą tylko na 34 lata.

(M. P.)

OŻYWIENIE W PRZEMYSŁE SAMOCHODOWYM USA

W amerykańskim przemyśle samochodowym, jak podaje „Financial Times” w korespondencji z Nowego Jorku, zapas nowo wyprodukowanych samochodów w 1963 roku osiągnął rekord wynoszący 7,7 mln sztuk wobec 7,2 mln w 1962 roku. Oczekuje się, iż w 1964 roku rynek krajowy wchłonnie ponad 7,5 do 8 mln samochodów. Już obecnie odczuwa się na rynku dotkliwy brak samochodów niektórych marek.

W tych warunkach przemysł samochodowy po raz pierwszy od czasu boomu 1955 roku przystąpił do zwiększenia zdolności produkcyjnej zakładów wytwórczych, określonej obecnie na 9 mln sztuk.

Produkcja samochodów w 1963 roku doznała 7,5 mln sztuk i tylko w 1953 roku była wyższa osiągnęła 7,9 mln sztuk.

Import samochodów w ubiegłym roku przekroczył 380 tys. sztuk. Przewiduje się, że w 1964 roku dojdzie do 400 tys. sztuk.

(M. P.)

WZROST ZAPASÓW ZŁOTA I DEWIZ WE FRANCJI

W ubiegłym roku po raz pierwszy od czasu reformy walutowej w 1938 roku Francja miała ujemny bilans handlowy. Według danych statystyki celnej eksport w 1963 r. wyniósł 32,3 mld franków, import — 35,5 mld franków, niedobór — 3,2 mld franków, czyli 9 proc., podczas gdy w 1962 roku bilans handlowy został zamknięty nadwyżką w wysokości 5 proc.

Przytoczone liczby nie dają jednak właściwego obrazu sytuacji. Statystyka celna we Francji do kosztów zakupu towarów importowanych wlicza również koszty ich transportu i ubezpieczenia. Toteż eksperci francuscy uważają bilans handlowy za zrównoważony, jeśli eksport pokrywa import w 94 proc. W takim razie deficyt handlowy w 1963 roku z 9 proc. spada do 3 proc. Ponadto 1963 rok zaznaczył się poważnym wzrostem obrotów handlowych w obu kierunkach: o 20,7 proc. w zakupach i o 11,4 proc. w sprzedaży. Na przestrzeni ostatnich 5 lat zakupy zagraniczne Francji podwoiły się, a eksport zwiększył się o 140 proc.

Pomimo deficytu handlowego i przedterminowej spłaty rat dłużnych na sumę 281 mln dol. zapasy złota i dewiz we Francji z 3.610 mln dol. w 1962 roku podniosły się do 4.456,9 mln dol., czyli wzrosły o 846,9 mln dol.

Osiągnięte wyniki gospodarki francuska zawdzięcza głównie tzw. eksportowi niewidzialnemu.

(MIP)

Budownictwo wielkopłytowe a zużycie węgla w CSRS

Przeprowadzone w Czechosłowacji doświadczenia wykazują, że poglądy na temat efektywności budownictwa wielkopłytowego wymagają rewizji. Rozwijając bowiem ten typ budownictwa mieszkaniowego, trzeba uwzględnić również fakt, że prowadzi ono do poważnego wzrostu zużycia węgla opałowego. Oto co pisze na ten temat inż. Jan Podhajski w nr 4/1964 tygodnika „Hospodarske Noviny”.

— „Można wskazać konkretne przykłady porównania kosztów centralnego ogrzewania mieszkań w budownictwie tradycyjnym i wielkopłytowym przy pomocy tego samego typu kotłów. W okresie następujących po sobie jedenastu miesiecy kotłownia ogrzewająca mieszkania z budownictwa wielkopłytowego miała następujące wyniki: przebiegu na 1 m² ogrzewanej powierzchni w porównaniu z kotłownią ogrzewającą mieszkania tradycyjne:

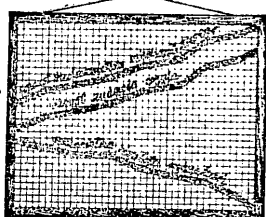
zużycie opalu wyższe o 83 proc.,
nakłady na opał wyższe o 73 proc.,
ogółem koszty ogrzewania
wyższe o 123 proc.

Wiąże się to z faktem, że mieszkania wielkopłytowe gorzej utrzymują ciepło i trzeba palić w kotłowniach nie ogrzewających przez całą dobę, na trzy zmiany, podczas gdy w kotłowniach ogrzewających mieszkania w budownictwie tradycyjnym wystarcza praca na dwie zmiany.

Pomimo tego, nadmiernie zwiększonego zużycia opalu nie można domów wielkopłytowych należałoby ogrzać, co objawia się m. in. przez rozszerzanie wilgoci i pleśni, które prowadzą do szybszej dewastacji mieszkań i pogarszają warunki życia mieszkańców. Za korzyści i oszczędności, które uzyskaliśmy przy budowie tych domów zapłacimy teraz remontami i kosztami eksploatacji, które będzie trzeba dodatkowo ponieść...”

W ramach omawianego opracowania czechosłowackiego podjęto też próbę obliczenia jakie dodatkowe nakłady na wydobycie paliw trzeba ponieść w przypadku gdyby realizowano wieloletni program rozwoju budownictwa wielkopłytowego.

— Do roku 1970 mamy wybudować 350 do 400 tys. mieszkań w domach wielkopłytowych. Jeżeli nie uda nam się poprawić jakości dotychczasowych elementów blokowych znaleźć możemy się w 1970 roku w następującej sytuacji.

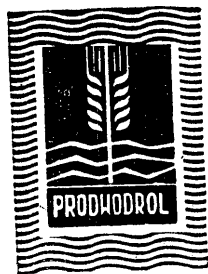


W świetle przedstawionych danych autor stwierdza, że rozwój budownictwa wielkopłytowego może pociągnąć za sobą duży wzrost kosztów eksploatacji budynków i prowadzić do poważnego zwiększenia zapotrzebowania na opał. W konsekwencji powstaje obawa, że ten typ budownictwa zaliczyć wypada do inwestycji poważnie zwiększających zużycie opalu, podnoszących koszty eksploatacji mieszkań i pogarszających, w pewnym sensie, warunki mieszkaniowe ludności (mieszkania wilgotne, nie dość ciepłe).

Oczywiście, te słabe strony budownictwa wielkopłytowego, według ocen specjalistów czechosłowackich, mogą być w znacznym stopniu ograniczone poprzez poprawę jego jakości. (pis.).

ŻYCIE
GOSPODARSTWA 7

Przedsiębiorstwo Remontu i Urządzeń Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę



„PRODWODROL”

w Sulechowie, ul. Żwirki i Wigury 2, tel. 51

upłynni
zbędne
materiały
i wyroby

PRZEDSIĘBIORSTWOM
SEKTORA

SPOŁECZNOŚCIOWEGO

kątownik, stal płaska, stal okrągła, śruby maszynowe, armatura (mufa, nypie, trójniki i zawory).
SZCZEGÓŁOWA LISTA oferowanych przedmiotów jest do wglądu w DZIALE ZAOPATRZENIA „PRODWODROLU” w Sulechowie.
KR 2-0

PRASA

o problemach gospodarczych

W lutowym numerze „NOWYCH DROG” ukazał się artykuł Stanisława Kuzińskiego pt. „O rezerwach w planowaniu gospodarczym”. Publikacja zajmuje się jednym z węższych problemów gospodarczych, którego znaczenie podkreśliło z całą mocą XIV Plenum KC PZPR. Brak dostatecznych rezerw w bieżącym planie pięcioletnim był jedną z przyczyn występujących ostatnio trudności i w konsekwencji pewnego zahamowania tempa wzrostu. Autor podkreśla, że określenie optymalnych kwot rezerw jest sprawą niezwykle trudną, niemniej dotychczas zwracając uwagę przede wszystkim na to, aby plan miał charakter mobilizujący, nie przykładało się dostatecznej wagi do tej sprawy.

W artykule na plan pierwszy zostały wysunięte rezerwy w dziedzinie inwestycji. Nawet w wypadku, gdy przebieg rozwoju gospodarczego jest pomyślny i dochód narodowy rośnie szybciej niż planowano, to posiadanie rezerw w odpowiednich formach jest pożyteczne, gdyż pozwala na optymalne wykorzystanie nadwyżek. W odwrotnej sytuacji, przy braku rezerw musi nastąpić redukcja planu inwestycyjnego, co powoduje zarówno szereg strat bezpośrednich jak również pośrednich, które w konsekwencji prowadzą do kształtowania się nowych, bynajmniej nie planowanych proporcji wzrostu. Z reguły ograniczone zostają nakłady o krótkim cyklu realizacji (najczęściej na działy konsumpcyjne), co relatywnie zwiększa udział inwestycji kapitałochłonnej, najczęściej surowcowych. W rezultacie wzrost dochodu narodowego staje się bardziej kosztowny. Tak więc podstawowym typem rezerwy inwestycyjnej powinna być różnica między nakładami inwestycyjnymi wynikającymi z plano-

wanego wzrostu i podziału dochodu narodowego, a nakładami rozdzielonymi pomiędzy poszczególne działy i gałęzie gospodarki. Drugi typ rezerwy inwestycyjnej wynika z rzeczowej struktury przyrostu produktu społecznego, która może odbiegać od planowanej, nawet jeżeli globalna wielkość dochodu narodowego zgodna jest z planem. W takim wypadku odpowiednie zmiany w strukturze dokonane być mogą przez handel zagraniczny, co jednak wymaga rezerwy „dewizowych” produktów lub środków płatniczych. Potrzeba tego typu rezerwy w naszych warunkach jest tym większa, że jak wykazuje praktyka produkcyjna grupy A z reguły jest wykonywana zgodnie z planem, przy nieosiągnięciu często zamierzonych rozmiarów produkcji środków spożywczych.

Rezerwy inwestycyjne muszą istnieć nie tylko na szczeblu centralnym, ale również w poszczególnych gałęziach gospodarki. Konieczność taka wynika z faktu niemożności przewidzenia absolutnie wszystkich potrzeb inwestycyjnych oraz z przekraczania planowanych kosztów inwestycji.

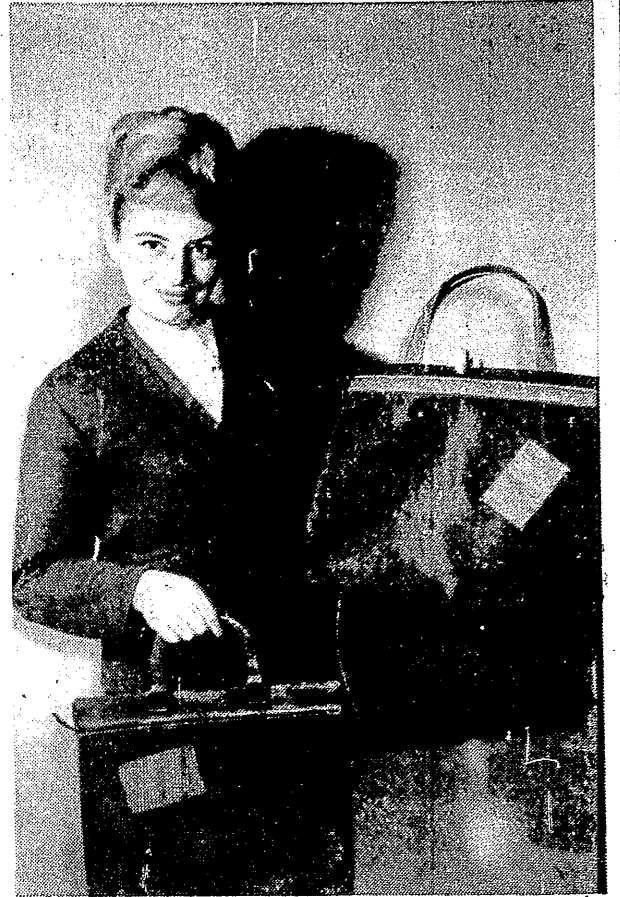
Druga dziedzina gospodarki, w której rezerwy odgrywają szczególną rolę, to rolnictwo. Rezerwa taka musi istnieć, aby łagodzić negatywne skutki zdarzającego się co pewien czas nieurodzaju. Jej wielkie znaczenie wynika z naszego kraju z faktu, że udział rolnictwa zarówno w dochodzie narodowym jak i w eksporcie dewizowym jest stosunkowo bardzo wysoki. Również rola żywności w dynamice spożycia jest u nas znacznie większa, niż w krajach bardziej rozwiniętych. Waga produkcji rolniczej jest w naszym kraju jeszcze zbyt wielka, aby rezerwa taka mogła w całości zamortyzować skutki klęskowego nieurodzaju, jaki miał na

przykład miejsce w 1962 roku. W takim wypadku trzeba mieć przygotowany i wprowadzić w życie specjalny plan NPG, charakteryzujący się przede wszystkim ograniczeniem dewizowego importu środków produkcji dla przemysłu ciężkiego, zmniejszeniem przyrostu zatrudnienia, ograniczeniem spożycia zbiorowego itp. Plan taki będzie musiał prawdopodobnie również przewidywać pewne ograniczenie przeciętnej stopy wzrostu spożycia indywidualnego. Nieurodzaj klęskowy zdarza się u nas rzadko, raz na kilkanaście lat. Znacznie częściej zjawiskiem jest fakt występowania albo niższych zbiorów zbóż przy dobrych lub przeciętnych zbiorach ziemniaków, albo gorszych zbiorów ziemniaków przy dobrych lub przeciętnych zbiorach zbóż. W każdym z tych wypadków zagrożony jest bilans paszowy, stąd więc potrzebna jest rezerwa bądź w postaci zbóż, bądź w postaci środków na import ziarna, zapewniająca utrzymanie stanu pogłowia. Wielkość tej rezerwy wyliczając można na podstawie dotychczasowych doświadczeń na około 60 mln dolarów. Zgromadzenie środków w tym rozmiarze nie jest możliwe ani w ciągu roku, ani w ciągu dwóch lat. W najbliższym okresie należałoby więc uznać za nienaruszalny fundusz rezerwy każdą nadwyżkę produkcji rolniczej ponad poziom przeciętny plus wartość przeciętnej wieloletniej stopy wzrostu produkcji rolniczej. Wysoki samogospodarstwa to jednak nie wystarczy i niezbędną rezerwę musi wypracowywać cała gospodarka narodowa.

Końcowa część artykułu poświęcona jest omówieniu rezerwy materiałowej i zdolności produkcyjnych. Autor koncentruje się głównie na omówieniu rzeczowej struktury tego typu rezerwy.

Ostatni numer „NOWYCH DROG” jest prawie w całości wypełniony problematyką gospodarczą. Dość powiedzieć, że obok omówionego już artykułu Stanisława Kuzińskiego zawiera on cztery pozycje napisane przez kierowników resortów gospodarczych. Rozmiany niniejszego przeglądu nie pozwalają nam na zasygnalizowanie ich już w bieżącym numerze, wobec czego powrócimy do nich w najbliższym czasie.

S. C.



Centralne Laboratorium Przemysłu Dziewiarskiego opracowuje technologie wytwarzania siatek mogących mieć zastosowanie przy produkcji wyrobów kaletniczych i galanteryjnych oraz kapeluszy. Surowcem do wytwarzania tkaniny siatkowej jest włókno poliamidowe i wiskozowe. Tkanina ma wygląd uszywanej siatki różnokolorowej o różnych splatach.

Foto: Rozmysłowicz

ze świata nauki i techniki

Korzyści stosowania mazutu

Mazut, powstający jako uboczny produkt rafinacji ropy naftowej, zrobił w naszym stalownictwie szybki i zasłużony wkład. To wysoko-kaloryczne paliwo, które w coraz większym stopniu wypiera węgiel kamienny z węglą gaz czadnicowy i kokso- wy, stało się podstawą intensyfikacji procesów stalowniczych i wzrostu produkcji stali. Mazut przynosi bowiem wzrost produkcji pieców od 5 do 20 proc., pozwala zmniejszyć zużycie ciepła niezbędnego do wyprodukowania 1 tony stali, daje poważne oszczędności gazu koksoowego, którego deficyt odczuwa nasza gospodarka.

W ub. roku mazutem opalano już blisko 20 martenów wytwarzających ok. 2 mln ton stali. W tym roku przebudowę, jakiej wymaga stosowanie tego nowoczesnego paliwa, ukończy następnych 7 pieców. Przy pomocy mazutu produkować będziemy w tym roku już 2,6 mln ton, a więc prawie 1,3 stali wytwarzanej przez piec stalowniczy. Nowe paliwo umożliwi także i czyni opłacalną intensyfikację pracy martenów przy pomocy tlenku, który w najbliższych latach zastosowany zostanie szeroko w stalowniach hutniczych.

Tanie „Morki”

„Morki” w Gdańsku, to domy mieszkalne. Ich „ojcem” jest inż. J. Morka, młody architekt z gdańskiego „Młostoproduktu”. Inż. Morka oparł się na słusznym założeniu, że w dzisiejszym świecie ekonomiczne może być tylko taki projekt, który pozwala zmniejszyć nakłady pracy, skracając czas budowy i uwzględniając nowoczesne, usprawnione metody wykonawstwa.

Pierwsze budynki projektu inż. Morka stanęły w ub. roku na gdańskim osiedlu Stogi Wielkie. Każdy z nich składa się z 20 mieszkań dwu, cztero i pięciorazowych, posiada łazienki we wszystkich mieszkaniach, całkowicie wyposażone kuchnie, pralnie, suszarnie, instalacje centralnego ogrzewania, wodociągowa, kanalizacyjna, gazowa i elektryczna. Ściany konstrukcyjne wykonano z bloków żwirbetonowych grubości 13 cm (idealnie gładkich, a więc nie wymagających tynkowania), ściany zewnętrzne z lekkiego materiału osłonowego z pianogazolitek, ścianki działowe – z płyt gipsowych specjalnie utwardzanych. Niemal wszystkie ele-

menty są wytwarzane poza placem budowy na własnym „poligonie” prefabrykacyjnym. Dzięki temu nie tylko płyty ściennych i stropowych, ale także bloków spalinowo-wentylacyjnych, biegów schodowych, węzłów sanitarnych itp. Na miejscu montuje się je tylko za pomocą żurawi.

Efekty uzyskane przy wznoszeniu obiektów prototypowych wzbudziły prawdziwą sensację. Od momentu rozpoczęcia wykopów pod fundamenty do przekazania kluczy, mieszkańcom upłynęło zaledwie 7,5 miesiąca. Czas budowy został skrócony więc w porównaniu z przeciętnym dla domów tej wielkości o połowę. Co zaś najważniejsze, koszt 1 m kw. powierzchni użytkowej w „Morkach” wyniósł ok. 2 tys. zł, przy średniej krajowej 2,4 tys. zł. W najbliższym czasie „Morki” zostaną „powielone” w dzielnicach egzemplarzy, i to nie tylko w Gdańsku, lecz we wszystkich większych ośrodkach budownictwa mieszkaniowego w całym kraju. Autorzy zamierzają w tym roku budować następnych domów będzie można skrócić do 6,5-7 miesięcy, a koszt obniżyć do 1,9 tys. zł za 1 m kw. powierzchni użytkowej.

Międzymiastowa centrala bezsznurowa

100 specjalistów z Przedsiębiorstwa Młostoproduktu i Urzędu Telegraficznego „Telmont” pracuje obecnie w Warszawie przy montażu największej w Polsce międzymiastowej, półautomatycznej centrali bezsznurowej. Urządzenia dla tego telefonicznego olbrzyma wyprodukowały Zakłady Wytwórcze Urządzeń Telegraficznych T-2 w Warszawie. Długość samych tylko kabli wielożyłowych załazłaby w centrum wyciągu wynosiłaby ponad 600 km. Placówka ta wyposażona będzie w nowoczesne urządzenia porządkujące i przesyłające dyspozycje i zlecenia abonentów.

Oddanie do użytku tej nowoczesnej placówki (przyłączającej jeszcze w br.) w znacznym stopniu usprawni połączenia telefoniczne pomiędzy większymi ośrodkami miejskimi w kraju. Dla szkolenia telefonistów „Telmont” zorganizował specjalną przyzakładową szkołę, w której przyszłe „panienki z międzymiastowej” będą zdobywać odpowiednie kwalifikacje.

Najwyższy komin

Najwyższy obecnie na świecie, liczący 212 m, komin fabryczny znaj-



Pierwsze kurczęta z tegorocznych wylęgów opuszczają już zakłady wylęgowe woj. łódzkiego.

Foto: Rozmysłowicz

Nowości światowej literatury ekonomicznej

MARQUARDT WILHELM, STRIGEL WERNER: Der Konjunkturtest. Eine neue Methode der Wirtschaftsforschung. Berlin - München (1958) S. 224, tab., bibliografia.

(Przedmiotem studium jest test koniunkturalny, tzw. „test monachowski”. Instytut für Wirtschaftsforschung (IFO) wystawiał z techniki „testu koniunkturalnego” w r. 1950. Książka zawiera systematyczny wykład tej metody w opracowaniu autorów zatrudnionych w IFO przez ostatnich pięć lat. Autorzy opierają się na doświadczeniach z praktyki, a nie na teorii. Wskazują na jej zalety i antycypowane i polegają na zbieraniu w odstępach regularnych w różnych sektorach gospodarki wskaźników dotyczących tendencji kształtowania się niektórych zmiennych ekonomicznych oraz ich przyszłego rozwoju. Metoda, poza wykorzystaniem w praktyce, może być przydatna, jeżeli chodzi o modele ekonomiczne, o zweryfikowanie hipotez teoretycznych i in.).

ADELMAN I.: Theories of Economic Growth and Development, London 1962 S. 164.

(Książka stara się ująć w formie matematycznej teorię rozwoju gospodarczego od Adama Smitha poprzez Ricardo, Malthusa, Schumpetera do współczesnych. Ten sposób wyłożenia teorii językiem równań wykazuje, jak i w innych przypadkach, że teorie „dobrych” stron i „złych” stron, dając ostrzejszy kontur definicjom, precyzyjniej przedstawiają różnice pomiędzy szkołami. Książka nie jest jednak historią myśli, lecz rozkładem historycznym sa prologiem do własnej autora analizy rozwoju gospodarczego).

ROBINSON JOAN: Essays in the Theory of Economic Growth, London 1952 S. 157.

(Zebrane w tomie szkice można uważać za rodzaj wstępu do wydanej uprzednio „Akumulacji kapitału”. Układ materiału jest następujący: ceny – model akumulacji – model postępu technicznego – neoklasyczny teoremat).

LUTZ VERA: Italy, London 1962 S. 342.

(Materiał leżbowy, dobrze ustrukturyzowany, o współczesnej gospodarce Włoch, jak i zawiera książka, posługuje się wyjątkowo dużą ilością danych ekonomicznych, której następnie broni. Temat książki –

to naświetlenie teorii i polityki wzrostu. W tym kontekście autorka rozpatruje gospodarkę Włoch, konstatując silny dualizm i współzależność dwóch typów gospodarki: jednej dynamicznej (o dużej wydajności (ziemi, północne od Mediolanu do Rzymu), drugiej, opóźnionej, słabo wydajnej (Południe). Powołuje fundusze Cassa per il Mezzogiorno, które miały wypelniać przepaść istniejącą między ziemiami północy i południa, pozostały, jak twierdzi autorka, bez właściwego efektu. Proba regionalnego, właściwego rozwiązania, jaką zastosował rząd włoski, była błędna – problem należało rozwiązać w szerszej perspektywie całego życia gospodarczego kraju. Nie należało zakładać na Południu przedsiębiorstw państwowych lub subwencjonowanych, które miały na celu rozkładanie bezrobocia. Tylko szeroka emigracja do przemysłowych ziem północnych Włoch mogłaby odczuwać rolnictwo Południa od przeludnienia. Po uzyskaniu wyższych dochodów z rolnictwa, w tym z uprawy winogron, w „błędny” kole zaczęła się, i wtedy mogłby powstać w Mezzogiorno przemysł żywności, nie korzystający z subwencji. Bibliografia).

STONE RICHARD and BROWN ALAN: A Program for Economic Growth, London 1963.

(Trzecie z kolei studium z materiałów wypracowywanych przez Fakultet Ekonomii Stosowanej Uniwersytetu w Cambridge na temat wzrostu gospodarczego w Brytanii. Jest to klasyczny model gospodarki brytyjskiej dotyczący układu warunków r. 1970).

KUZYMINOW I. I.: Posliwewojenny kapitalisticheski cikl, Moskwa 1962. (Studium marksistowskie na temat powojennego cyklu koniunkturalnego w kapitalizmie).

MITCHELL JOAN: Crisis in Britain 1951, London 1963.

(Studium profesora Fakultetu Ekonomicznego w Uniwersytecie „Nottingham”, które dotyczy jednego z „najtrudniejszych” lat dla gospodarki brytyjskiej, roku najbardziej niepomyślnego bilansu płatniczego i upadku rządu partii pracy).

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nac.), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Leski, Mieczysław Mieszczański, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajdak, Grzegorz Pajdak, Antoni Rakiewicz, Wiesław Rydziewicz, Władysław Sadowski, Hubert Sukonicki (z-ca red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński, Redaktor techniczny i opracowanie graficzne – Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 280628, z-ca red. nac. 280628, sekretarz redakcji 285342, redaktorzy 288302, sekretariat redakcji 280628, OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-07, oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 30, tel. 280644, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i pocztę. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Włókno Drukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

ACIE gospodarcze

Slaba koniunktura na maszyny i narzędzia rolnicze, nie mogła sprzyjać rozwojowi, ani postępowi technicznemu. Źródłem takiego stanu rzeczy było przede wszystkim to, że w latach 1958-1962, w których w dużej gospodarstwach stosowanie maszyn było nieopłacalne. Gospodarka rolna w tym okresie nie była zresztą zdolna do podjęcia jakiegokolwiek większych wysiłków inwestycyjnych.

M. S.